Nr. 74. Lwów Czwartek dnia 31 Marca. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech 4 k. — h. w innych Państwach 4 k. — h. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 10 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Nekrologi po kresce wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na cztery numery na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 6 k.

Dziś: Wieczerza Pańska | Cyryla
Jutro: Wielki Piątek | Chryzanta

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 5 m 48
Zachód „ „ 6 m. 21

Długość dnia godzin 12 minut 33
Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Ataki na Koło polskie.

Piszą nam z Wiednia 28 marca:

Posiedzenia Rady państwa znów się zaczną 12 kwietnia. Czy one znowu będą tak bezpłodne, jak były przedświąteczne? Wszystko zależy od przebiegu i skutku układów czesko-niemieckich, w których trudna rola pośrednika przypadła Kołu polskiemu, jako czynnikowi bezstronnemu. Jakikolwiek będzie rezultat tego pośrednictwa, zawsze Koło spełni obowiązek, nałożony na nie przez wzgląd na pierwszorzędne interesa państwa, a także na interesa Galicyi, ponieważ jej dobro wymaga silnej Austryi, w której wewnętrzna równowaga byłaby utrzymana na zasadzie sprawiedliwości. Nie Niemcy, lecz prasa niemiecka nie przestaje atakować Koła za jego pośrednictwo, ponieważ ono zmusiło stronnictwa niemieckie do zajęcia się sprawą, która z korzyścią dla nich znajdowała się w zawieszeniu na skutek obstrukcyi. Prasa wiedeńska zwraca się do Polaków z zapytaniem: „Wyście pierwsi przejrzeli niemożliwość stałej większości parlamentarnej, skierowanej przeciw Niemcom; czyż być może, abyście przeciw nam zapomnieli o tej niemożliwości?“ Nic fałszywszego nad takie postawienie kwestyi. Nasza akcya nie zwraca się ani przeciw Niemcom, ani przeciw gabinetowi; nie rzucamy naszego wpływu na żadną szalę, tylko chcemy, lecz ukojenia poswarków, aby Rada państwa mogła przystąpić do załatwienia doniosłych spraw państwowych. Gdyby stało się podług życzenia stronnictw niemieckich, to znaczy, gdyby rokowania ich z Czechami toczyły się o całość sporu, a nie o jego części, postawione przez Czechów na pierwszym porządku dziennym, to układy trwałyby rok, może dłużej, w każdym zaś razie dalekoby się przeciągnęły po za terminy tak ważnych spraw, jak traktaty handlowe i ugoda z Węgrami. Tisza oświadczył najpierw w klubie liberalnym, a następnie w sejmie peszteńskim, że co się tyczy zawarcia ugody austro-węgierskiej na mocy §. 14-ego, to rząd węgierski nie powie ani „tak“, ani „nie“. Znaczy to innemi słowami, że Węgry postąpią w tym wypadku, jak państwa zagraniczne, które oświadczyły, że ich wcale nie obchodzi, czy traktaty handlowe będą przyjęte przez parlament austryacki, byle one były podpisane przez Cesarza. Ale takie stanowisko Tiszy sprzeciwia się postanowieniom z r. 1867-ego i obala formułkę Szella, a ponieważ nie można przypuszczać, żeby Tisza chciał robić takie nadzwyczajne przysługi drowi Koerberowi za jedno „Bóg zapłać“, przeto trzeba przewidywać, że za takie otwarcie wyjścia z wszelkich ważnych trudności pomimo obstrukcyi w Radzie państwa, każe sobie zapłacić i za dobrą cenę powie, że przyjmie ugodę austro-węgierską, zatwierdzoną w Przedlitawii na mocy §. 14-ego, a jeżeli nie otrzyma zapłaty, to nie zgodzi się na takie zatwierdzenie ugody. Łatwo się domyślić, jaka to ma być zapłata. Po projekcie ugodowym, ułożonym przez hr. Badeniego, a potem nieco zmodyfikowanym, Węgry wywalczyli wewnętrzne cło na cukier, czyli tak zwaną sur-taksę, a nadto w ustępstwach wojskowych otrzymali przyrzeczenie, że powstaną nowe, czysto węgierskie szkoły wojskowe, których koszta ponosić będzie budżet wspólny, a więc w części będą pokryte z dochodów przedlitawskich. Wobec tego słuszną jest rzeczą, żeby ekonomiczne ustawy, należące do ugody austro-węgierskiej, były odpowiednio zmienione. Przyjęcie ich bez takiej zmiany byłoby zapłatą Węgrom za ich zgodę na zatwierdzenie ugody na mocy §. 14-ego. Innemi słowami, za obstrukcyę w Radzie państwa zapłaciłaby Przedlitawia Węgrom co najmniej zezwoleniem na sur-taksę i na pokrywanie z jej funduszów części kosztów utrzymania specyalnie węgierskich szkół wojskowych. Czy powody obstrukcyi warte są takiej ofiary? Stanowczo, nie. Bo jest ona prowadzona nawet nie o rzecz, lecz tylko o formę jej załatwienia. W urzędowaniu wewnętrznem już dawno zaprowadzono język czeski w okolicach czysto czeskich, a język czeski i niemiecki w okolicach mieszanych. Niemcy się pogodzili z tym faktem dokonanym i gotowi są go uznać, ale milcząco, aby nie było aktu, któryby zaświadczył przed wyborcami, że oni zrobili Czechom ustępstwo. Na odwrót Czesi, również dla popisania się przed swymi wyborcami zwycięstwem, domagają się ostentacyjnego aktu. Zupełnie to samo jest z kwestyą uniwersytetu na Morawie. Chodzi tu więc nie o rzecz, nie o prawa, ale o zabezpieczenie mandatów i trochę o zadowolenie próżności. Na tym punkcie wytworzyła się po obu stronach ogromna drażliwość, która we wszystkiem bruździ. Dowodem — kwestya wyboru członków delegacyj wspólnych. Kiedy oni będą wybrani: przed Wielkanocą, czy po niej, to było obojętne hr. Gołuchowskiemu, drowi Koerberowi i wszystkim stronnictwom; nie było obojętne tylko tym posłom, którzy z osobistych powodów chcieli wrócić do Wiednia zaraz po świętach. Oni też postawili tę sprawę na takim punkcie, że chodzi o to, aby dr. Koerber musiał zwołać izbę przed świętami, bo jakoby on tego nie chciał. Jednak nie ma na to żadnego dowodu, że istotnie nie chciał, raczej jest przeciwny dowód, bo mianowicie przed wynurzeniem się kwestyi wyboru członków delegacyi, jeszcze wtedy, gdy niemieckie stronnictwo postępowe zaprojektowało obstrukcyjne regulaminu od wypadku do wypadku, wódz tego stronnictwa dr. Derschatta oznajmił na klubowem posiedzeniu, że prezes gabinetu przyrzekł zwołać izbę po świętach. Zatem, sztuczny to był argument, iż odłożenie wyboru delegatów jest potrzebne, aby rząd musiał zwołać izbę po Wielkanocy. Nikt z tego nie robił kwestyi i nikt do niej nie przywiązywał wagi. Wynurzyła się ona wyłącznie z racyi biurokratycznego porządku: przyszedł czas, w którym wedle odwiecznego zwyczaju wysłano z ministeryum spraw zagranicznych przypomnienie do ministeryum przedlitawskiego, że trzeba wybrać delegatów, a ministeryum przedlitawskie, otrzymawszy taki papier, znowu — jak zwyczaj biurokratyczny każe — przesłało go prezydyum izby poselskiej. Oto i wszystko. Była zgoda na wybór. Ale kiedy Niemcy powiedzieli, że się zgadzają, wnet Czesi oświadczyli, że właśnie się nie zgadzają. Poważne to było, czy nie poważne, o to mniejsza, bo nie trzeba było drażnić Czechów, jeżeli się chciało, aby trwały mozolnie nawiązane układy. Koło tedy, jako uznany przez obie strony pośrednik, musiało być rozjemcą. Zbadało więc ono, że rządowi wszystko jedno, kiedy nastąpi wybór delegatów, i wtedy zawyrokowało, że po świętach. Stało się zatem jak chcieli Czesi, a stało się nie dlatego, że Polacy jakoby wypadli z roli bezstronnego pośrednika, lecz jedynie dlatego, aby z powodu bagateli nie rozbiły się nawiązane układy. Naprózno tedy prasa wiedeńska siarczyście napada na Koło, pomawiając je o chęć stworzenia słowiańskiej większości, którąby rządziła Austryą nietylko bez Niemców, ale nawet przeciw nim. Kto może sobie wyobrazić taką większość? Kołu chodzi tylko o uruchomienie parlamentu, aby mógł załatwić ważne sprawy państwowe, i chodzi o wymierzenie Czechom sprawiedliwości.

Projekt zneutralizowania Danii i Holandyi.

Prawo międzynarodowe uznaje dwa rodzaje neutralności: jedna jest wieczystą, uznaną przez wszystkie mocarstwa, które w osobnych deklaracyach obowiązują się ją szanować tak, że nietylko nie wypowiedzą wojny zneutralizowanemu krajowi, ale nawet nie przejdą przez jego terytoryum, choćby od tego zależała wygrana lub przegrana jakiejś kampanii. Taką zupełną neutralnością cieszą się dotąd w Europie tylko Szwajcarya, Belgia i Luksemburg, zawsze jednak lepiej jest dla nich, gdy, ufając tej neutralności tylko do połowy, troskliwie pamiętają o środkach samoobrony. Czynią też to Szwajcarya i Belgia, a zatem cały zysk neutralności w tem, że mogą unikać nadmiernych wysiłków. — Istnieje inna jeszcze neutralność, zwana zbrojną. Ta powstaje w takich razach, gdy kilka państw małych zawrze przymierze, na mocy którego będą one wzajemnie się wspierały, jeżeli którekolwiek z nich będzie najechane. Takie przymierze jest oznajmiane wszystkim mocarstwom, jako koalicya państw, które w każdym zgoła wypadku chcą zachować pokój, nikomu nie służyć za zajazd i nie być przedmiotem handlu po jakiejś wielkiej wojnie.

Kiedy po wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej była chwila trwogi, że i w Europie zahuczą armaty i że cała ona powoli stanie w płomieniach, wówczas wynurzyła się myśl utworzenia związku neutralnego z państw Skandynawskich, Danii i Holandyi, a miała to być neutralność zbrojna. Nie wiemy, dlaczego myśl ta upadła, można jednak przypuszczać, że dlatego, iż przeminęła obawa zawleczenia wojny do Europy. W niej wszyscy pragną pokoju i nad utrzymaniem jego pracują, czego dowodem porozumienie Anglii z Francyą co do wszystkich spraw spornych, zjazd cesarza Wilhelma z królem włoskim i zabiegi o uporządkowanie stosunków bałkańskich. A skoro wielcy pracują nad utrzymaniem pokoju, to mali nie potrzebują ponosić ofiar dla tego samego celu, zawarcie zaś związku zbrojnej neutralności zawsze wymaga pewnych ofiar pieniężnych na zbrojność i ofiar ze swobody ruchów. Jakiekolwiek zresztą były powody zaniechania myśli zneutralizowania państw skandynawskich, Danii i Holandyi, dość, że ten projekt nie przyszedł do skutku.

Teraz nagle ze strony rosyjskiej podano mocarstwom memoryał znanego znawcy prawa międzynarodowego, członka trybunału rozjemczego w Haadze, a petersburskiego profesora i członka rady ministra spraw zagranicznych, p. Martensa, aby mocarstwa ogłosiły wieczystą neutralność Danii i Holandyi. Gubią się wszyscy w domysłach, dlaczego z Rosyi wyszedł ten projekt? Czyżby w Petersburgu przypuszczano, że może się wytworzyć sytuacya, przy której Anglia byłaby zmuszona wysłać swą flotę na Bałtyk i wtedy wziąć Danię na swą podstawę operacyjną? Wniosek o zneutralizowanie Holandyi jest widocznie zrobiony dla dogodzenia Francyi, która zawsze podejrzywa Niemcy o chęć wciągnięcia tego kraju do Rzeszy niemieckiej. Być jednak może, że podniesiono ten projekt jedynie po to, aby z odpowiedzi mocarstw wywnioskować, jakie są ich zamysły na przyszłość, o ile ona zależy od rozwoju wypadków na azyatyckim wschodzie.

Czy suchoty są zaraźliwe?

Jednem z najważniejszych pytań naukowych bieżącej doby, na które ludzkość z niepokojem wyczekuje odpowiedzi, jest bezsprzecznie pytanie, czy przebywanie w pobliżu suchotników, wspólne z nimi zamieszkiwanie, używanie wspólnych sprzętów i t. d. prowadzi ludzi, poprzednio zdrowych, do zapadnięcia na gruźlicę.

Kwestya ta jeszcze przed kilku laty wydawała się rozstrzygnięta ostatecznie i jednomyślnie. Tymczasem odezwały się nowe głosy, przytoczono nowe fakty i w rezultacie powstał niemały zamęt, który, dochodząc do uszu szerszej publiczności, najprzykrzejsze wrażenie czynić może.

Zanim jednak zaczniemy dyskutować na temat czy gruźlica (suchoty) jest zaraźliwą, czy nie, musimy zwrócić uwagę, że nie należy mieszać pojęcia „zarazkowości“ („zakażenia“) z pojęciem „zaraźliwości“. Istnieje wiele chorób „zarazkowych“ („zakaźnych“), to jest pochodzących z osiedlenia się w ustroju bakteryi (drobnoustrojów), ale bynajmniej nie wszystkie choroby „zarazkowe“ są „zaraźliwemi“ w powszedniem znaczeniu tego wyrazu, t. j. nie przy wszystkich już krótkotrwałe przebywanie w pobliżu chorego, oddychanie z nim jednem powietrzem, dotykanie jego osoby, ubrania, sprzętów prowadzi łatwo i często do zapadnięcia na tę samą chorobę. Np. ospa, odra, szkarlatyna, dżuma, dyfteryt, tyfus wysypkowy (plamisty) — są właśnie takiemi chorobami „zaraźliwemi“, to jest mogą, jak i lekarze uznają, udzielać się „przez powietrze“; natomiast nie są bynajmniej zaraźliwemi w takiem znaczeniu cholera, zapalenie płuc, ostry gościec stawowy (reumatyzm), nawet poniekąd i tyfus brzuszny. W tych razach zarazek nie udziela się bezpośrednio od osoby do osoby („przez powietrze“) ale po wyjściu z ustroju chorego „do przyrody“, gdzie ulega przeobrażeniom, modyfikacyom, musi dopiero z tej „przyrody“ wejść tą, czy inną drogą — w wodzie, czy powietrzu — do ustroju ludzkiego (np. przy cholerze, dyzenteryi, tyfusie brzusznym) i dopiero wtedy może rozwinąć się choroba. Zapewne — nie ma bezwzględnej granicy między jedną grupą chorób „zarazkowych“ (zakaźnych), a drugą szczególnie jeśli opierać będziemy podział na pojedynczem, a nie zaś na sumie wymienionych kryteryów. Malarya np. nie jest chorobą zaraźliwą, ale jeśli w pokoju chorego znajdzie się pewien gatunek komarów (anopheles), który właśnie roznosi i wszczepia ludziom zarazki malaryjne (t. zw. plazmodye, należące do grupy już nie grzybków, ale zwierzątek), to naturalnie choroba może być przy pośrednictwie tych owadów przeszczepiona od chorego do zdrowego. Z drugiej strony tyfus brzuszny nie przenosi się przez powietrze, ale przy wspólnem przebywaniu z chorym może być „zaraźliwy“, jeśli zdarzy się zanieczyszczenie rąk, odzieży, czy naczyń i t. d. wydzielinami chorego.

Gruźlica jest tedy chorobą „zarazkową“ (zakaźną), sprowadzaną przez znane już powszechnie „laseczniki Kocha“. Grzybki te znajdują się zawsze w miejscach chorobowo zmienionych ustroju (t. zw. gruzełkach“), oraz często w ogromnej ilości w plwocinach, oddawanych przez chorego przy kaszlu. Jeślibyśmy taką plwocinę lub cząstki tkanki gruźliczo zmienionej wprowadzili zwierzęciu (morskiej śwince) do ustroju, to rozwinęłaby się typowa gruźlica. To fakt stwierdzony tysiące razy. Jeśli chory pluje bez przeszkód na wszystkie strony, to oczywiście na wszystkie strony rozrzuca zarazki gruźlicze. Plwocina wysychając, wchodzi w skład kurzu, zawsze i wszędzie, jak wiadomo, obecnego, na sprzętach, czy w powietrzu. Człowiek zdrowy, oddychając takiem powietrzem, bardzo łatwo może wchłaniać w siebie zarazki gruźlicy. Przy takim stanie rzeczy każdy suchotnik jest źródłem zarazy gruźliczej i przez wspólny pobyt z nim w jednem miejscu, człowiek zdrowy bardzo łatwo nabawić się może tej choroby. Jednem słowem suchoty są zaraźliwe.

Pierwszym środkiem ostrożności będzie naturalnie wzbronienie suchotnikom plucia, gdzie się da, — zarazem „izolacya“ (odosobnienie) plwociny. W ostatnim celu wymyślono dla chorych specyalne spluwaczki, które można nosić zawsze przy sobie; jeśli zaś chory leży, powinien spluwać do naczynia, napełnionego płynem antyseptycznym, i unikać usilnie zanieczyszczania bielizny własną plwociną. W miejscach publicznych umieszcza się coraz więcej tabliczki z napisami: „nie pluć na podłogę“. To jeszcze nie wszystko. Przed nastaniem bakteryologii mówiono dużo o „usposobieniu“, jako koniecznym warunku do rozwoju gruźlicy. Tymczasem, im potężniej zaczęły się krzewić idee bakteryologiczne, tem mniej zwracano uwagi na to „usposobienie“: w rezultacie w przekonaniu zapewne często niezupełnie uświadomionem, dla wielu lekarzy *całą* przyczyną choroby stał się lasecznik gruźliczy. Niechaj tylko dostanie on się do ustroju ludzkiego, nieodzownie rozwiną się suchoty.

Wobec takich poglądów, naturalnie sama osoba suchotnika przedstawiała się coraz bardziej niebezpieczną dla otoczenia. Zaczęły się też coraz częściej rozlegać głosy — i rozlegają się one do dzisiaj — iż suchotników należy koniecznie „odosobniać“, oddzielać bezwzględnie zarówno od zdrowych, jak innego rodzaju chorych — to jest, że trzeba z nimi obchodzić się w ten sposób, jak się obchodzą z trądem, dżumą, cholerą itp. W Norwegii storthing (parlament) uchwalił, że lekarz obowiązanym jest dawać znać do urzędu lekarskiego o każdym wypadku gruźlicy, podobnie jak jest obowiązanym do tego wobec chorób naprawdę zaraźliwych (np. odra, szkarlatyna itd.). Brakuje tylko tego, by na mocy prawa zabierano suchotników z pośród rodzin do specyalnych szpitali!

Czyż istotnie wolno iść aż tak daleko? Otóż już w początkach rozwoju zapatrywań powyższych zaczęło stawać się coraz bardziej prawdopodobnem, że zakażanie się gruźlicą przez oddychanie nie jest jedyną drogą nabywania suchot. Okazało się, że gruźlica — u zwierząt zwana „perlicą“ — niezmiernie często zdarza się u bydła rogatego, i że mleko, szczególnie mleko z gospodarstw mlecznych (mieszane od wielu krów), niezmiernie często zawiera grzybki gruźlicze. Możliwości zakażenia się gruźlicą przy pośrednictwie mleka nie można więc było zaprzeczyć — tembardziej, że za tem świadczyły doświadczenia czynione na zwierzętach. Natychmiast zaczęto ostrzegać szerszą publiczność przed używaniem, szczególnie u dzieci, mleka surowego: zalecano natomiast używać mleka przegotowanego sterylizowanego, to jest ogrzewanego kilkakrotnie do 60—70°. Obok tego w różnych państwach — przedewszystkiem w Niemczech (które nb. najprędzej i najchętniej stosują teoryę do praktyki) zaprowadzono kontrolę prawnopaństwową nad gruźlicą zwierzęcą itd.

Dwa lata temu sam Koch, odkrywca lasecznika suchot, wystąpił z sensacyjnem twierdzeniem, że gruźlica zwierzęca nie jest identyczna z gruźlicą ludzką, że tedy używanie mleka od zwierząt perliczych bynajmniej nie przedstawia tego niebezpieczeństwa, jakie mu coraz bardziej przypisują. Twierdzenie Kocha spotkało się jednak z silną opozycyą i ogromna większość uczonych nie traci bynajmniej przekonania, że możebnem jest zakażenie się gruźlicą przez mleko od zwierząt perliczych.

Pogląd ten zaczyna w ostatnich czasach przeważać nad innemi. Oto właśnie sławny Behring staje na stanowisku, że zakażenie gruźlicą następuje bynajmniej nie przez wdychanie zarazków, ale *zasadniczo* i powszechnie przy pośrednictwie mleka gruźliczego przez kanał pokarmowy, skąd zarazki wędrują aż do płuc i tam się osiedlają. Wedle niektórych doświadczeń na zwierzętach, oraz wskazówek innego rodzaju, taka wędrówka okazuje się zupełnie możliwą. Czy istnieją podstawy do tak śmiałego twierdzenia, o tem właśnie zaczynają mówić bardzo dużo *pro* i *contra*. Tymczasem to pewna, że twierdzenie powyższe mogło powstać w niemałej części dzięki psychologicznemu prawu kontrastu, albowiem teorya zaraźliwości suchot „przez powietrze“ dostała w ostatnich czasach kilka potężnych ciosów! A więc najpierw, kiedy zabrano się do sprawdzenia tego, co wydawało się niezawodne, czy kurz zawiera laseczniki gruźlicze, okazała się rzecz niespodziewana. Nietylko w kurzu ulicznym, w kurzu miejsc publicznych, ale nawet w kurzu pomieszczeń, gdzie przebywają suchotnicy, z małemi wyjątkami — nie można było znaleźć laseczników gruźliczych! Czy przy wysychaniu plwociny one także wysychają i szybko rozpadają się, czy dzieje się co innego, tak, czy owak — dość, że ich tam niema. Cała też nauka o zakażaniu się gruźlicą przez pylne powietrze, stanęła odrazu dla wielu pod wielkim znakiem zapytania, a dla niektórych, choćby pierwszego Behringa, przedstawiła się zupełnie chimeryczną.

Niektórzy jednak ratują usilnie tę naukę. Niechaj nawet, powiadają, w kurzu niema laseczników, to przy kaszlu ludzi chorych na suchoty zawsze rozpraszają się naokoło w powietrzu drobne cząsteczki plwociny z bakteryami gruźliczemi: kto więc znajduje się w pobliżu suchotnika, łatwo może wchłaniać do płuc zarazki. Na poparcie tego przypuszczenia przytaczano doświadczenia czynione na zwierzętach, które, wdychając rozpylaną sztucznie plwocinę, rzeczywiście dostawały gruźlicy (Flügge). Na tej podstawie pomysłowi dobroczyńcy ludzkości radzili wszędzie tam, gdzie ludzie siedzą naprzeciw siebie — w biurach, warsztatach i t. p. — stawiać szklane przegrody, by plwocina kaszlących suchotników obijała się o szkło, a nie wpadała do gardła naprzeciw siedzących...

Może takie szybki byłyby pożyteczne, gdyby nie ustalony fakt, że po ośmnastym, dwudziestym roku życia, jeśli nie wszyscy, to olbrzymia większość ludzi — ludzi nawet zupełnie zdrowych, jest zakażona gruźlicą! Fakt ten podał przed kilku laty Nägeli, lekarz w Zurychu, na podstawie badania 500 zwłok ludzi, zmarłych na różnorodne choroby: otóż w 96% przypadków stwierdził on obecność

---

22)

Szczęście rodzinne

Napisał
Leon hr. Tołstoj.
Tłómaczenie z rosyjskiego

(Ciąg dalszy).

Im bardziej zbliżałam się do Heidelbergu z tem większym niepokojem czekałam przyszłej rozmowy.

Do wszystkiego się przyznam, wszystko mu powiem, wszystko wypłaczę łzami skruchy i on mi przebaczyć musi.

Ale sama nie wiedziałam, co ma być owem „wszystkiem“, które mu wyznam i nie wierzyłam, że on mi przebaczy.

To też jak tylko weszłam do pokoju męża, wobec jego spokojnego, choć zdziwionego spojrzenia, poczułam, że nie mam mu nic do powiedzenia, nic do wyznania, o nic go przepraszać nie potrafię. Skrucha i gorycz musiały zostać na dnie mego serca.

— A toś mi zrobiła niespodziankę — rzekł spokojnie — miałem właśnie jutro cię odwiedzić.

Ale przyjrzawszy mi się uważnie, zapytał z przestrachem:

— Co ci jest?

— Nic — odparłam, wstrzymując łzy — możemy chociażby jutro jechać do domu.

Dość długo milczał i przyglądał mi się badawczo.

— Powiedz-że mi co ci jest? — spytał znowu.

Mimowoli spuściłam oczy, w jego źrenicach błysnął gniew i obraza.

Przeraziłam się myśli, które mu przychodziły do głowy i z nieznaną sobie potęgą fałszu rzekłam:

— Nic się nie stało: poprostu było mi nudno i ciężko samej; myślałam dużo o naszem życiu, o tobie i poznałam, że wobec ciebie zawiniłam. Tak, jestem winna — powtórzyłam i łzy zalały mi oczy. — Wracajmy już na wieś i na zawsze!

— Moja droga, po co te sceny? — rzekł chłodno. — Że chcesz wracać na wieś, to bardzo szczęśliwie, bo nam już niewiele pieniędzy zostało. Ale że na zawsze, to tylko złudzenie! Wiem przecie, że nigdzie długo nie usiedzisz. Wypij herbaty, to ci doskonale zrobi! — Wstał, żeby zadzwonić na kelnera.

Przeczułam wszystko, co mógł o mnie myśleć w tej chwili i obraziłam się za te myśli. Patrzał na mnie z ukradka i podejrzliwie. Nie, on nie chce i nie może mnie zrozumieć. Pod pozorem, że chcę zobaczyć, co się dzieje z dzieckiem, wyszłam do drugiego pokoju.

Ale nie o dziecko mi chodziło: chciałam być sama i módz płakać, płakać, wypłakać się do syta....

IV.

Nieopalany oddawna i pusty dwór Nikolski ożywił się znowu, choć nie zbudziło się już w nim to, co go ożywiało dawniej.

Mama umarła, pozostaliśmy sami. Ale nie szukaliśmy już teraz samotności, bo nas krępowała. Zima źle na mnie oddziałała i dopiero po urodzeniu drugiego syna siły moje wzmocniły się nieco.

Byliśmy zawsze na tej samej stopie chłodno przyjacielskiej, co i w mieście, ale tutaj każda ściana, każdy sprzęt, przypominał mi, czem mąż był dla mnie niegdyś i com utraciła. Pomiędzy nami leżała jakby zapora; on udawał, że tego nie spostrzega, a jednak postępował ze mną tak, jak gdyby miał do mnie słuszną urazę. O co? Ani myślałam go przepraszać. Nie odsłaniał mi swej duszy, ale on nie odkrywał już jej przed nikim, jakby w nim na zawsze zamarła.

Czasami przypuszczałam, że udaje, że dawne uczucie, choć przytłumione, tleje w nim jeszcze, więc się starałam rozdmuchać je na nowo. Ale takie usiłowania przyjmował zwykle ze zdziwieniem i chłodem, unikał wszelkiej szczerej rozmowy, a tem bardziej czułości.

Spojrzenie i głos jego mówiły mi:

— Wszystko, wszystko rozumiem, nawet i to, co chcesz powiedzieć i to, że powiesz tak, a zrobisz inaczej i tego się domyślam.

Z początku sądziłam, że jest w nim obawa szczerości, ale z biegiem czasu przekonałam się, że to nie jest obawa, ale brak potrzeby tej szczerości. Jużbym sama nie potrafiła teraz powiedzieć mu, że go kocham, ani modlić się z nim, ani go prosić, by posłuchał mojej muzyki.

Znowu zawitała wiosna. Katia i Sonia przybyły na wakacye, a ponieważ przebudowywano dwór w Nikolskim, więc przenieśliśmy się do Pokrowskiego.

Dwór nie zmienił się wcale, ten sam taras, ten sam salon z fortepianem i mój dawny pokoik z białemi firankami i z mojemi dawnemi obumarłemi wspomnieniami.

Teraz w tym pokoju stały dwa łóżeczka: na jednem spał mały Koko, a z drugiego wyglądała pulchna twarzyczka Wani.

Żegnałam ich zawsze na noc i gdy się czasami zatrzymywałam na chwilę, to ze wszystkich kątów, ze ścian, firanek, biegły do mnie dawne dziewicze marzenia i zawodziły stare piosnki.

Co się stało z temi marzeniami, dokąd uleciały miłe piosnki?

Wszystko, czego tylko pragnęłam, już się spełniło.

Nieokreślone, słodkie marzenia stały się rzeczywistością, a rzeczywistość przeszła w ciężkie, szare, powszednie życie.

A przecie nic się tu nie zmieniło dokoła: przez okno widać ten sam park cienisty, tę samą ścieżynę, tę samą ławkę nad parowem, bzy kwitnące, ten sam jasny, zimny księżyc świeci nad domem; a wszystko to nie licuje z moim zimnym nastrojem,

Chłód wieje od wszystkiego, co było sercu drogiem i miłem.

Tak samo, jak niegdyś, siedzimy we dwoje z Katią w naszym kąciku i mówimy o nim.

Ale Katia zżółkła i pomarszczyła się, oczy jej wpadły i już nie błyszczy w nich nadzieja, lecz tylko współczucie i litość.

(Ciąg dalszy nastąpi).

gruźlicy w stopniu mniejszym lub większym, gruźlicy zagojonej czy utajonej, „drzemiącej“, zawsze jednak wyraźnej. U małych dzieci (1—5-letnich) Nageli prawie nie widział gruźlicy: razem z wiekiem wzrasta jej częstość. Ta właśnie okoliczność utrzymuje Behringa w przekonaniu, że zakażenie gruźlicą następuje przez mleko i że zachodzi ono właśnie w wieku młodocianym, kiedy najwięcej spożywa się mleka krowiego.

Wnioski Nägelego w początku wydawały się przesadzone. Coraz częściej zjawiają się jednak badania, potwierdzające dane tego autora, coraz też jednomyślniej uznajemy istnienie faktu przez niego podniesionego.

Ale jeśli w ten, czy inny sposób, po dojściu do pewnego wieku, ostatecznie wszyscy ludzie zakażeni są gruźlicą, to cóż może mieć za szczególne znaczenie ewentualna „zaraźliwość“ gruźlicy, możliwość wdychania cząsteczek plwociny gruźliczej i t. p. Jeśli faktem ma być, że wszyscy ludzie noszą w sobie zarazki gruźlicze, a faktem powszechnie znanym jest, że bynajmniej nie wszyscy *chorują* i umierają na suchoty, to oczywiście bakterye gruźlicze same przez się nie znaczą wszystkiego, sama ich obecność nie wystarcza do zapadnięcia na suchoty. Oczywiście — tu coraz szybciej powraca dawne przeświadczenie, że do rozwoju choroby potrzeba różnych warunków, gruntu podatnego, usposobienia, by laseczniki mogły rozpocząć swą szkodliwą działalność. Konsekwentnie, jeśli chodzi o ochronę przed suchotami, to punkt ciężkości powinien leżeć nie w odosobnieniu i unikaniu suchotników, ale we wzmacnianiu „odporności“ — przedewszystkiem w młodem pokoleniu — przez racyonalne wychowanie, dobre odżywianie, hartowanie, unikanie zgryzot i zmartwień itp. Przy tem wszystkiem Behring przypuszcza, że możebnem będzie wzmacnianie odporności względem suchot przez żywienie młodego pokolenia mlekiem zwierząt uodpornionych sztucznie przeciw gruźlicy.

Oto jak zaczyna się przedstawiać sprawa „zaraźliwości“ suchot trzeźwym lekarzom praktykom, posiadającym to, co się nazywa „doświadczeniem klinicznem“. Tu właśnie podkreślimy fakt, że medycyna praktyczna przy zwykłej obserwacyi zupełnie nie może przekonać się o „zaraźliwości“ suchot. Gdyby choroba ta była istotnie zaraźliwa — powtarzamy — w poprzedniem znaczeniu tego wyrazu, toć przecie nader często zapadaliby i nader często umierali na gruźlicę najpierw ci, którzy znajdują się w ciągłej styczności z suchotnikami, a więc lekarze, siostry miłosierdzia, służba szpitalna. Tymczasem lekarze, siostry miłosierdzia itd., ani trochę częściej nie chorują na suchoty, niż inni ludzie, nawet rzadziej, niż rozmaici zawodowcy (np zecerzy), nie stykający się systematycznie z suchotnikami. Kto jak kto — ale, w myśl teoryi o rozpraszaniu przez suchotników plwociny w powietrzu — przedewszystkiem powinni regularnie zapadać na gruźlicę specyaliści do chorób gardła i krtani, przy których badaniu chorzy zawsze krztuszą się, kaszlą i pryskają zarazkami wprost w twarz lekarzowi. Tego także niema.

„Doktorzy są przyzwyczajeni...“ — mawiają niektórzy. — Jakie tu może być przyzwyczajenie? Młodzież akademicka, która po raz pierwszy przychodzi do klinik i pełna zapału, nieraz całemi godzinami przesiaduje przy suchotnikach, bada ich samych i ich plwocinę, napewno nie jest jeszcze „przyzwyczajoną“, a także nie choruje częściej na suchoty, niż ich koledzy niemedycy. Ale ta sama młodzież, ci sami lekarze i siostry miłosierdzia łatwo i często zarażają się tyfusem wysypkowym, a nawet tyfusem brzusznym. W źle urządzonych szpitalach, gdzie nie ma oddzielnych sal dla różnego rodzaju chorych, zarażają się, niestety i chorzy wzajemnie od siebie różą, czy szkarlatyną i t. p.; aby jednak suchotnicy zarażali swą chorobą osobniki w pobliżu leżące, na to zdaje się żaden z lekarzy klinicznych nie potrafiłby przytoczyć ani jednego pewnego dowodu.

„Zaraźliwość“ suchot, jak się okazuje, to nie jakiś fakt naukowy mocno ustalony i powszechnie uznany, ale tylko *doktryna*, oparta, jak wszelkie doktryny, na jednym szeregu spostrzeżeń, a jeszcze więcej dedukcyi, a zamykająca oczy na szereg innych. Zapewne, i w tej doktrynie, nb. rozpowszechnianej i bronionej głównie przez teoretyków-bakteryologów, a nie przez lekarzy praktyków — może być część prawdy, ale w całości dla życia praktycznego warta ona tyle właśnie, ile wogóle warte są wszelkie doktryny.

Nie znaczy to jednak, by... wolno było pluć sobie na wszystkie strony, pluć po amerykańsku, by suchotnicy nie powinni ulegać w tym względzie żadnym ograniczeniom. Plucie, zanieczyszczanie swego mieszkania i siebie samego własnemi wydzielinami — przedewszystkiem jest to dla każdego człowieka kulturalnego niechlujstwo. A jeśli przytem hygiena, w myśl postulatu czystości, wymaga, by wszelkie wydzieliny były usuwane i „unieszkodliwiane“, to niewiadomo dlaczegoby z pod tej zasady mieli być wyjęci suchotnicy, którzy zazwyczaj oddają przy kaszlu dużo i obrzydliwych wydzielin. Niechaj nawet ta plwocina nie będzie niebezpieczna przez laseczniki gruźlicze, to może być szkodliwa w tym czy innym kierunku przez inne, często w niej znajdujące się drobnoustroje, np. mikroby zapalenia ropnego (gronkowce i paciorkowce), które są naogół bardzo trwałe i właśnie w kurzu nieraz obecne w niemałej ilości.

Krótko mówiąc — bez względu na prawdziwość czy nieprawdziwość różnych teoryj o zaraźliwości suchot płucnych należy wobec nich tak samo czynić zadość w stopniu najwyższym zasadzie czystości, jak to obowiązuje przy chorobach zakaźnych. Ale to bynajmniej nie znaczy, że ludzie zdrowi: krewni, rodzina itd. powinni się bardzo bać chorych na gruźlicę, jak najusilniej ich unikać, traktować poniekąd jak zapowietrzonych, co wprost albo ubocznie tyle razy wpajali w szerszy ogół różni doktrynerzy. To, co w tym względzie tu i ówdzie proponowano, stawało nieraz wprost w poprzek elementarnych zasad człowieczeństwa. Niewątpliwie jednak, dopóki istnieją pewne podejrzenia, to i pewne środki ostrożności — np. dotyczące wspólnego zamieszkania w jednym pokoju z chorym na gruźlicę (szczególnie młodego pokolenia) całowania się z suchotnikiem i t. p., należy uznać za usprawiedliwione. To ostatnie najwięcej chyba stosować się może obecnie do używania mleka nieprzegotowanego, znowu przedewszystkiem u dzieci, — chociaż cała nowa teorya o mleku, jako podstawowym, wyłącznym przenośniku zakażenia gruźliczego także mocno pachnie doktryną.

Jubileusz JE. Dawida Abrahamowicza.

Od lat dwudziestu pięciu bez przerwy piastuje JE. p. Dawid Abrahamowicz godność prezesa lwowskiej Rady powiatowej i z gorliwością, cechującą całą publiczną działalność tego wyjątkowego męża, pracuje nad gospodarczem podniesieniem tego kawałka ziemi naszej. Ile dobrego zrobił na tem polu, to ocenić mogą najlepiej ci, którzy z bliska przypatrują się jego mrówczej, a zawsze ofiarnej i patryotycznej pracy, to też poczuciem szlachetnej wdzięczności wiedzeni, postanowili członkowie lwowskiej Rady powiatowej pięknym aktem hołdu uczcić zasługi tego obywatela, położone około dobra powiatu. Jestto tylko drobna cząstka zasług, jakie Dawid Abrahamowicz położył dla sprawy publicznej, praca zaś jego, jakiej poświęca się od wielu lat i w Sejmie i w Radzie państwa, daje mu prawo do wdzięczności już nietylko jednego powiatu, ale całego kraju i całego narodu. Jego bogate doświadczenie, wielki rozum polityczny i niezrównana znajomość stosunków w kraju i państwie czynią go jednym z najpożyteczniejszych sterników naszej polityki i zasługi, położone przezeń w tym względzie, złotemi głoskami będą zapisane w historyi kraju.

Uroczystość urządzona wczoraj przez lwowską radę powiatową na cześć Dawida Abrahamowicza miała poniekąd charakter familijny i cechowała ją nadzwyczajna serdeczność. W sali rady powiatowej zebrali się w komplecie wszyscy członkowie tej rady, tudzież starosta lwowski, radca Namiestnictwa p. Franz. Imieniem zebranych przemówił do jubilata wiceprezes rady p Leopold Baczewski i wręczył mu adres dziękczynny następującej osnowy:

„Wasza Ekscelencyo! Jaśnie Wielmożny Panie Marszałku! Ćwierć wieku minęło już, jak Wasza Ekscelencya, osiadłszy w powiecie lwowskim, powołany zostałeś zaufaniem współobywateli wszystkich stanów do prezydyum tutejszej Rady powiatowej, pierwotnie jako jej wiceprezes, a następnie przez pięć okresów wyborczych nieprzerwanie, jako prezes. Wybitne zdolności i gorliwość w służbie obywatelskiej, jakiemi odznaczasz się Wasza Ekscelencya, sprawiły, iż nietylko w obrębie powiatu, w którym mieszkasz, ale na szerokiej widowni polityki krajowej i państwowej Wasza Ekscelencya należałeś zawsze do tych, którzy przewodnie zajmują miejsca. Lecz przy wszystkich zajęciach, jakie łączą się z wysokiemi godnościami i urzędami obywatelskimi, jakie Wasza Ekscelencya piastujesz, umiesz Panie Marszałku zawsze jeszcze znaleźć czas na to, ażeby wykonywać obowiązki prezesa Rady powiatowej lwowskiej. A spełniałeś i spełniasz Wasza Ekscelencya te obowiązki z właściwą Ci gorliwością, bystrością niepospolitą, i oględną na wszystko przezornością, mając zawsze przed oczyma ten cel jasno określony, ażeby w zarząd funduszami gmin i powiatu, w zarząd drogowy, sprawy szkolne, i w ogóle w całą samorządną gospodarkę wprowadzić ład i postęp zdrowy, przy zachowaniu rozsądnej oszczędności, koniecznej wobec nadmiernego obciążenia ludności podatkami. Podpisana Rada powiatowa, w obecnym swoim składzie, ustępując miejsca nowoobranej Reprezentacyi powiatowej, której Wasza Ekscelencya dalej masz przewodniczyć, poczuwa się do obowiązku — przy rozstaniu, wyrazić Ci niniejszem wdzięczność i uznanie za Twoją pracę i Twoje zasługi liczne dla dobra naszego powiatu. Oby Ci Bóg użyczył, Czcigodny Panie Marszałku, sił i zdrowia w jak najdłuższe lata do dalszych trudów — na pożytek powiatu, kraju i państwa, dla dobra sprawy narodowej“.

Jubilat podziękował serdecznie za ten dowód uznania i rzekł, że jeżeli w ciągu tych lat 25-ciu, reprezentacya powiatu lwowskiego mogła spełnić wiele trudnych zadań — to tylko drobna część zasługi należy się jemu, większa zaś tym, którzy razem z nim pracowali. Następnie rzekł p. Abrahamowicz: „Treść tego albumu będzie dla mnie najmilszą pamiątką — lecz za szczególnie dodatni objaw w zaszczycie, który mnie dziś spotyka, uważam to, że w społeczeństwie naszem, praca, nawet gotowość do niej, spotyka się zawsze z należytem uznaniem. Ta więc okoliczność staje się bodźcem i zachętą dla tych, którzy w tej Radzie biorą czynny udział. Jeżeli cofnę się w przeszłość, to ogarnia mnie uczucie, że nie próżnowałem. Spełniałem obowiązki moje, czy tutaj, czy w Wiedniu, bez względu na to, czy spotkam się z pochwałą lub z krytyką, popularnością lub potępieniem. W ciągu długiego życia publicznego przyszedłem jednak do przekonania, że uczciwa praca dla kraju zdobędzie sobie zawsze uznanie, a więc najwyższą nagrodę, której wyrazem jest dla mnie dzień dzisiejszy. W dziejowym pochodzie, który Opatrzność narodowi naszemu wytknęła, nam przyszło w udziale złożenie dowodu, że naród nasz, skoro prawa jego są uszanowane, umie być czynnikiem dodatnim w życiu państwowem i politycznem. Fakt ten niech będzie nauką dla tych, którzy łamią prawa narodu, niepomni, że naród nasz złamać się nie da.“

W końcu zwrócił się jubilat z podziękowaniem do wiceprezesa rady p. Baczewskiego, tudzież do X. Feliksa Zabłockiego, który przez długie lata piastował urząd wiceprezesa, przemówił także po rusku do ruskich członków rady i wszystkich zachęcał do zgodnej pracy.

Przemawiali następnie starosta p. Franz, poseł Merunowicz imieniem urzędników rady powiatowej, włościanin Iwan Korolak z Czerkas (po rusku), a po niemiecku przedstawiciel kolonistów niemieckich Leopold Kunner z Chruśna i na tem zakończyła się ta piękna uroczystość, poczem odbyło się pod przewodnictwem jubilata zwykłe posiedzenie. — Wieczorem odjechał p. Abrahamowicz z powrotem do Wiednia, a stamtąd do Abbazyi, gdzie spędzi święta i bawić będzie aż do zwołania Rady państwa.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 30 marca.

Wczoraj odbywała się dalej szczegółowa dyskusya nad budżetem. Zgodnie ze sprawozdaniem przyjęto rubrykę „zarząd realności miejskich i koszta utrzymania“ w kwocie 47.548 koron, a wydatki na drogi, bruki i chodniki w kwocie 362.115 koron. Tę ostatnią pozycyę uszczuplono bardzo w komisyi „nożyczkowej“; żadna nowa ulica nie będzie brukowana, odnowi się tylko stary bruk w ulicy Ormiańskiej. Rubrykę „podatki z dodatkami i ekwiwalent należytości prawnych“ przyjęto w wysokości 36354 koron, zapomogi urzędników i służby miejskiej 15.500 koron, pensye emerytów, wdów i sierót 138.990 koron, dary z łaski 33.399 koron, koszta kancelaryjne 57.410 koron, policya miejscowa 90.100 koron, telefony miejskie 45 000 koron, areszta i szupaśnictwo 11.256 koron, policya sanitarna 153.843 koron. Przy tej ostatniej rubryce uchwalono rezolucyę w sprawie utworzenia zakładu desinfekcyjnego i domu przedpogrzebowego, zaś radni J a w o r s k i i M a h l żądali obmyślenia sposobu dokładniejszej opieki lekarskiej nad dziatwą szkół miejskich.

Przyjęto dalej następujące wydatki: policya targowa 35.310 kor., policya ogniowa 86.149 kor., pomieszczenie wojska, pobór wojska i spis ludności 45.036 kor., wydatki na kościoły 31.044 kor., wydatki rozmaite 51.522 kor. (w tej rubryce skreślono wydatki na dzieła sztuki), wydatki na oświatę publiczną 1,214.370 kor., zakład dla sierót 59.000 kor., wydatki na cele dobroczynności publicznej 227.265 kor., plantacye i ogrody 50.291 kor., budowle wodne 2600 kor., wodociągi i studnie oraz kanały 49.060 kor., oświetlenie miasta 125.544 kor., utrzymanie porządku w mieście 217.682 kor., rekwizyta dla robót miejskich 11.299 kor., odsetki od kapitałów biernych 1,160.821 kor., raty na umorzenie kapitałów biernych 189.033 kor., rozchody nadzwyczajne 222.000 kor., budżety funduszów inwestycyjnych 578.382 kor.

Przy pozycyi kosztów utrzymania gmachu teatralnego, obliczonych w kwocie 20.364 kor., radny P l a t o w s k i zażądał skreślenia tego wielkiego wydatku, będącego niespodzianką dla gminy. R. M i c h a l s k i jednak wyjaśnił, że wydatek ten uwzględniono już przy układaniu kontraktu z dyrektorem, gdyż gmina musi dbać o teatr jako swój majątek. Rada przyjęła kwotę zaproponowaną przez komisyę. (Dochody w tej rubryce wynoszą, jak wiadomo, 2400 kor. czynszu dzierżawnego).

Uchwalono dalej rubryki: „rzeźnia miejska“ 259.289 K. (dochody 271.030 K.) i „miejska kolej elektryczna“ 550.612 K. (dochody 598.350 K.), przyczem na wniosek r. R i e d l a powzięto rezolucyę, żeby na przyszłość drukowano w budżecie także zamknięcia rachunkowe przedsiębiorstw miejskich, komisyi elektrycznej zaś przekazano rezolucye p. S k l e p i ń s k i e g o co do pomnożenia liczby wozów, co do bezpośredniego ruchu między Parkiem Kilińskiego a dworcem, budowy linii na Janowskie i ponownych rokowań z tramwajem konnym o wykupno.

Z kolei uchwalono rubryki: zakład miejski centralny dla oświetlenia elektrycznego 134.173 koron (dochody 148.550 koron), gazownia 828.420 koron (dochody 951.680 koron), wodociągi miejskie 865.962 koron (dochody tej samej wysokości), zarząd dóbr miejskich 84.664 koron (dochody brutto 2,863.921 koron) Przy tej ostatniej rubryce uchwalono rezolucyę r. J a w o r s k i e g o, zdążającą do wprowadzenia racyonalniejszej gospodarki dobrami miejskiemi.

Zarazem Rada uchwaliła rezolucye komisyjne, które między innemi oświadczają się za opodatkowaniem widowisk, rowerów, fortepianów, biletów kolejowych, muzyk nocnych, polecają opracowanie magistratowi programu finansowego miasta z podniesieniem dochodów, poczynienie starań u Wydziału krajowego o dodatkowe przyczynienie się do kosztów budowy teatru i otwarcie normalnego ruchu na kolei dojazdowej do rzeźni miejskiej i t. d.

Na tem zakończono dział wydatków, poczem przystąpiono do działu dochodów, lecz po ogólnych wywodach referenta Rutowskiego, który jeszcze raz zalecał podwyższenie grosza czynszowego, dalszą debatę z powodu późnej pory odroczono do wtorku po świętach.

Sprawa szpitala św. Zofii.

Donieśliśmy niedawno, że dyrektorem szpitala dla dzieci im. św. Zofii, w miejsce dra Merczyńskiego, który ustąpił był z powodu choroby, zamianował komitet zarządzający szpitalem prof. Raczyńskiego z Krakowa. Sprawa ta wywołała w naszych kołach lekarskich wielkie niezadowolenie, a to z następujących powodów. Gdy jeszcze dyrektorem był dr. Merczyński, pełnił on zarazem funkcye prymaryusza oddziału chorób wewnętrznych w tym szpitalu, dwa inne oddziały chorób chirurgicznych i chorób zakaźnych prowadzili prof. Schramm i dr. Czarnik. Po ustąpieniu dra Merczyńskiego oddano tymczasowe kierownictwo zakładu w ręce prof. Schramma i uchwalono, że stałym dyrektorem zostanie profesor pedyatryi na uniwersytecie lwowskim z chwilą, gdy taka katedra będzie kreowana. Obecna zaś decyzya komitetu znosi owo poprzednie postanowienie, mianuje dyrektorem profesora Raczyńskiego, oddając mu równocześnie posadę prymaryusza zarówno oddziału chorób wewnętrznych jak i zakaźnych, a usuwa zupełnie dra Czarnika, który przez 11 lat pełnił służbę w szpitaliku. Równocześnie postanowiono zmienić szpitalik św. Zofii na klinikę chorób dziecięcych. Oprócz więc krzywdy, jaka się stała drowi Czarnikowi, wywołała też niezadowolenie lekarzy ta okoliczność, że ostatnia uchwała komitetu zwalnia rząd od obowiązku kreowania kliniki chorób dziecięcych, gdyż oddaje na ten cel instytucyę, założoną z ofiarności osób prywatnych; a prócz tego zrzeka się żądania od rządu, aby rychło utworzył katedrę pedyatryi na wszechnicy lwowskiej.

Celem zaprotestowania przeciw decyzyi komitetu zarządzającego zwołali wczoraj pp. dr. Rożański, dr. Skałkowski, dr. Stroynowski, dr. Tatarczuch i dr. Trzcieniecki zebranie lekarzy lwowskich. Po zagajeniu zebrania przez d-ra T a t a r c z u c h a zabrał głos prymaryusz dr. R o ż a ń s k i. Wystąpił on przeciw prądowi, który kasuje u nas wszelkie samoistne instytucye, a wszystko chce oddać w ręce rządu. Prąd taki zmierza do „socyalizmu państwowego“, a osłabia nasze społeczeństwo, gdyż coraz mniej jest osób, zajmujących stanowiska niezawisłe, zdolnych w razie potrzeby powiedzieć: „nie“ — a za to zwiększa się kohorta osób zależnych od rządu, zgadzających się na wszystko, co rząd podszepnie, i maszerujących „gęsiego“ według komendy. Inaczej jest np. w Anglii, gdzie pełno instytucyj samoistnych i pełno obywateli niezależnych.

Tendencya upaństwowienia i oddania w ręce rządu wszystkich posterunków jest szkodliwą dla samodzielności społeczeństwa, a może stać się w przyszłości zgubną dla narodu, bo nie wiemy, co jeszcze przyszłość przyniesie. Gdyby np. kraj nasz kiedy zabrała Rosya, ujmie ona w swe ręce wszystko, co rządowe, i nam nic nie pozostanie. Dlatego interes narodowy nakazuje, abyśmy bronili samoistnych placówek społecznych i nie wolno nam z nich rezygnować.

Tymczasem, odkąd powstał we Lwowie wydział lekarski, o który sami lekarze się dopominali, zabiera ten fakultet i oddaje rządowi coraz nowe instytucye. Uniwersytet zjadł samoistny zakład anatomii patologicznej, potem wyciągnął rękę po chemiczne laboratoryum, potem pochłonął prymaryat szpitalny dla chorób ocznych, a jeśli nie obudzimy czujności społeczeństwa, pochłonie uniwersytet wkrótce i inne prymaryaty. Obecnie zabrano się do szpitalika św. Zofii.

Jest szaleństwem, by tę instytucyę, powstałą ze składek, oddawano w podarunku rządowi. Śp. księżna Sapieżyna, która niezmordowanie zabiegała o składki i dary na szpital, przewróciłaby się w grobie, gdyby dowiedziała się, co z tym szpitalikiem uczynić zamierzają.

Nam należy tworzyć nowe instytucye pracy społecznej, a nie kasować. Ufać możemy tylko w to, co w ręku posiadamy.

Ze stanowiska interesów koleżeńskich, nie mogą lekarze obojętnie patrzeć, jak komitet w sposób brutalny wyrzuca dra Czarnika, który tyle lat służył szpitalowi.

Niektórzy profesorowie podnoszą, że jeśli się nie odda szpitalika na cele kliniki, to Lwów nie doczeka się kliniki chorób dzieci, bo minister oświaty miał powiedzieć, że rząd na ten cel nie ma funduszów i powołuje się na przykłady innych miast, jak Wiednia, Insbruku, Krakowa, gdzie również kliniki pediatryczne mieszczą się w szpitalach prywatnych. Atoli ministrowie nie są wieczni, a gdy szpital oddamy państwu, wyrzeczemy się go raz na zawsze.

Przemawiało jeszcze wielu mówców, roztrząsając głównie kwestyę jurydyczną tej sprawy, poczem uchwalono na wniosek dr. R o ż a ń s k i e g o następującą rezolucyę:

„Samoistni lekarze lwowscy, na zgromadzeniu dnia 28 marca 1904 uznali, że chłonięcie kolejne przez państwo rozmaitych instytucyi lekarskich i kasowanie stanowisk od państwa niezawisłych już to dla rozszerzenia pola działania instytucyj państwowych, już to dla zastąpienia państwa w jego obowiązkach, jakie ma dla społeczeństwa, jest aktem społecznie szkodliwym, politycznie niebacznym, a dla interesów stanu lekarskiego zabójczym, a przeto protestują stanowczo przeciwko oddaniu szpitalika św. Zofii, ufundowanego i utrzymywanego kosztem ofiarności prywatnej, c. k. państwu na cele, które rząd obowiązanym jest zaspokajać“.

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg 30 marca. Jen. Kuropatkin nadesłał wczoraj do cara depeszę następującą:

Mam zaszczyt przedłożyć W. C. Mości następujący raport jen. Miszczenki z dnia 28 b. m. godz. 10 wieczorem. Od trzech dni małe patrole nieprzyjacielskiej jazdy nieustannie zbliżały się do naszych pozycyi, ale cofały się na widok wysyłanych przeciw nim patrolom kozackim. Dowiedziawszy się, że cztery szwadrony nieprzyjacielskie znajdują się o 5 wiorst od Czengczu, wyruszyłem dnia 27 bm. do Kassan i nazajutrz 28 bm. dotarłem o godz. w pół do 11 rano do Czengczu. Gdy nasze rekonesanse zbliżyły się do miasta, nieprzyjaciel rozpoczął ogień z ukrycia za murami miasta. Dwa szwadrony naszej jazdy zsiadły z koni i rozpoczęły walkę z oddalenia 600 kroków. W mieście znajdowały się w ukryciu jedna kompania i jeden szwadron Japończyków. Nasze kompanie, wzmocnione przez 3 inne, zaatakowały nieprzyjaciół za pomocą ognia krzyżowego. Mimo tego i pomimo dobrej pozycyi naszych kompanii trzymali się Japończycy dzielnie i dopiero po półgodzinnej walce przestali strzelać, skryli się za domy i wywiesili chorągiew „Czerwonego krzyża“.

Z Kassan przybyły tymczasem 3 nieprzyjacielskie szwadrony. Dwom z nich udało się dostać do wnętrza miasta, trzecia cofnęła się pod ogniem naszych kompanii w nieładzie. Widziano padających jeźdźców i konie. Przez godzinę ostrzeliwało nasze wojsko bez ustanku znajdujących się w mieście Japończyków i uniemożliwiło im skupienie się lub opuszczenie domów celem otwarcia ognia na nas.

Po półtoragodzinnej walce pojawiły się na drodze od Kassan 4 kompanie Japończyków w marszu pośpiesznym. Wydałem rozkaz wsiadania na koń i wszystkie nasze oddziały przeszły pod ochroną jednej kompanii w zupełnym porządku, zwykłym krokiem, przez wąwóz i ustawiły się za górą w kolumnę. Rannych umieściliśmy przy straży przedniej. Rozproszony szwadron nieprzyjacielski nie mógł widocznie obsadzić szybko opuszczonego przez nas wzgórza, a piechota nieprzyjacielska była jeszcze w tyle. Oddział, stanowiący straż tylną, przybył spokojnie do Kuksan i odpoczywał tam dwie godziny, opatrując rannych. O godz. 9 wieczorem dotarliśmy do Nossan. Sądzę, że Japończycy ponieśli wielkie straty w ludziach i koniach. Niestety także po naszej stronie rannych jest: 3 oficerów ciężko, dwóch lżej, 3 kozaków zabitych, 12 rannych, z tych 5 ciężko.

Jen. Miszczenko chwali waleczność rosyjskich oficerów i kozaków, zwłaszcza z 3 kompanii pułku arguńskiego.

Mukden 30 marca. Wielki książe Borys Włodzimirowicz przybył tutaj.

* * *

W liście z Petersburga, nadesłanym do *Głosu Narodu*, czytamy między innemi co następuje:

Kierownictwo wojny przeszło teraz w ręce Kuropatkina, a stanowisko Aleksiejewa jest czysto honorowe. Nie odwołano go jeszcze, aby nie kompromitować cesarza, który z własnej inicyatywy nadał mu tak rozległe pełnomocnictwo i zawiódł się zupełnie na swoim faworycie. Wyjechali także na plac boju dwaj wielcy książęta Borys i Cyryl, synowie w. księcia Włodzimierza. Przeciwko ich udziałowi w kampanii protestował z początku i Kuropatkin i teraźniejszy minister wojny Sacharow. Obawiali się oni, aby ci młodzi ludzie, znani dotychczas głównie z wesołego życia, nie byli zawadą w operacyach, nie żądali zbyt wiele wygód i honorów. Przemógł jednak wzgląd na opinię publiczną. Po stronie japońskiej walczą u boku admirała Togo dwaj książęta krwi; wobec tego uznano na dworze za konieczne, aby ktoś z rodziny cesarskiej także uczestniczył w wojnie, aby „lud“ wiedział, że wielcy książęta umieją walczyć. W. ks. Cyryl jest kapitanem II klasy, Borys rotmistrzuje przy huzarach gwardyi. Obaj mają bardzo mało doświadczenia wojskowego, są bardzo przystojni, weseli i używali dotychczas życia, nie tyle w Petersburgu, ile w Paryżu, w Nizzy i innych miejscach, gdzie można się bawić. Zobaczymy jak będą znosić trudy wojenne.

Dwór, a zwłaszcza jego żeńska połowa, jest zajęty pracą dla rannych. W pałacu zimowym w Ermitażu i w pałacu Aniczkowskim powstały formalne szwalnie, gdzie pod przewodnictwem carowej, carowej wdowy i W. księżny Heleny, również Wielkie księżne, damy dworu, ministrowe, jenerałowe i „różne panie miasta“ szyją bieliznę i ubrania dla żołnierzy, przyspasabiają opatrunki i pakują zapasy żywności. Powstały nawet na tem tle współzawodnictwa, drobne intrygi i zabiegi nieuchronne przy takiem nagromadzeniu kobiet różnych sfer i stanowisk...

Cesarz jest po większej części apatyczny i smutny. Nie należy też oczekiwać z jego strony śmiałej inicyatywy jakichś reform wewnętrznych, których konieczność ujawniła wojna, odsłaniając brutalnie niesłychane nadużycia czynowników, oficerów i dostawców, spełniane swobodnie i bezkarnie wskutek zupełnego braku jakiejkolwiek poważnej kontroli urzędowej lub publicznej, za pośrednictwem prasy.

Wprawdzie cesarz zachęcił redaktorów, aby pisali „tylko prawdę“, ale p. Plehwe dał już prędko do zrozumienia, że on tylko jeden umie wskazać przez swych cenzorów, — jaka ma być ta prawda.

„Patryotyczne manifestacye“ po największej części sztucznie wywołane, w których zresztą uczestniczyła przeważnie gawiedź uliczna, osłabły znacznie, składki płyną dość leniwo, a gdyby nie nacisk ze strony władz, mało kto poczuwałby się dobrowolnie do obowiązku składania ofiar na wojnę, która nie jest wcale popularną. Obecnie Pobiedonoscew puścił w ruch swoich popów, którzy próbują wmówić w swoje owieczki, że Rosya prowadzi wojnę w obronie prawosławia; ale nawet między chłopami niewielu jest naiwnych, którzyby uwierzyli w takie obłudne zapewnienia. Przeciwnie, z prowincyi nadchodzą wiadomości o silnem niezadowoleniu wśród ludu, o braku ochotników wśród żołnierzy, o protestach studentów, manifestach socyalistów itp. Cóż dopiero będzie, gdy za parę miesięcy fundusze się wyczerpią i trzeba będzie uciekać się do nowych podatków! A tu grozi całemu państwu wielkie przesilenie ekonomiczne w przemyśle. Fabryki ograniczają pracę, roboty publiczne wszystkie wstrzymane i tysiące robotników znajdzie się bez zajęcia. Jeżeli urodzaj nie dopisze, można oczekiwać rozruchów głodowych.

Perspektywa nie wesoła!

* * *

Korespondent *Now. Wremia* p. Krawczenko, artysta-malarz, tak opisuje przeprawę sankami przez jezioro bajkalskie:

Ze stacyi Irkuck wyjechaliśmy w południe, a o trzeciej przybyliśmy nad brzeg Bajkału, tam, gdzie szerokim pasmem wypływa burzliwa, niezamarzająca w tem miejscu rzeka Angara. Tu stały tłumy: podróżni, kozacy, żandarmi. Na platformie leżały całe obozy tłumoków i innych podróżnych rzeczy. Z naszego pociągu pierwszy wysiadł admirał Makarow, którego tu spotkał minister komunikacyi ks. Chiłkow, potem w swych pięknych szopach jenerał Renenkampf, a za nim my wszyscy. Płaszcze, burki, tołuby oficerskie zmieszały się z watowanemi okryciami Sióstr miłosierdzia i z burkami nielicznych osób cywilnych, dążących także tam, na wojnę. — W końcu platformy czekało na lodzie sto lub więcej najrozmaitszych sań, kibitek, zaprzężonych trójkami, parami i w pojedynkę. Koniki niepozorne, kosmate, w przedpotopowej uprzęży. Nasz ręczny bagaż śpiesznie ułożono pod siedzeniem woźnicy, nieco siana pod nogi, posadzono nas, okryto kożuchem, woźnica ściągnął swą trójkę i pomknęliśmy po gładkiej, śnieżnej równinie.

Przed nami długim łańcuchem wyciągnęły się niezliczone sanie, monotonnie brzęczały dzwonki, od czasu do czasu pokrzykiwał woźnica i zacinał koniki. — Z prawej strony strome, urwiste góry, jakaś wioszczyna, skąd wybiegały relsy kolei, rzucone przez Bajkał. Z lewej strony nieskończony szereg słupów telefonicznych z latarniami; telefon łączy oba brzegi jeziora. Od czasu do czasu napotykaliśmy tabory ze zbożem lub pakunkami, sanie z podróżnymi, których prawie nie widać było pod stosami wojłoków, futer i okryć. Nie dziw: 25 stopni mrozu. Zimowe słońce zalewało przestrzeń żółtawem światłem, ścieląc długie, błękitne cienie. Gdzieniegdzie leżały trupy końskie, nad którymi krążyły stada wron, walcząc między sobą o lepsze kąski, a gromadki zgłodniałych psów przebiegały z miejsca na miejsce.

W połowie drogi wybudowano stacyę na lodzie: obszerny barak z niskim sufitem, bez dachu. Przecisnęliśmy się jako tako pomiędzy mnóstwem sań i weszliśmy do poczekalni. Tu siedzieli już za stołem: admirał Makarow, jenerał Renenkampf i wszyscy ci, którzy przed nami jeszcze wyruszyli. Dano nam po talerzu gorącej syberyjskiej potrawy, zwanej „pelmeń“, gotowaną „pelmę“ (rodzaj pstrąga) i herbaty. Miejsca mało, lecz nikt się nie krzywi, a gdy przyjechały „Siostry“, wszyscy jeszcze bardziej się ścisnęli, by dać miejsce nowoprzybyłym.

Po półgodzinnym odpoczynku ruszyliśmy dalej. Zabrzęczały dzwonki, zaskrzypiał śnieg pod płozami i znowu pomknęliśmy po szerokiem, śnieżnem polu, oświeconem już blaskami księżyca. Długi szereg latarni, ustawionych co pół wiorsty, wskazywał nam drogę hen, gdzie widniały na tamtym brzegu szare sylwetki gór. Nasz woźnica miał na sobie jakąś cudaczną szubę, uszytą, jak mi się zdaje, z psich skór, i coraz częściej począł smagać konie. W oddali błysnęły ognie stacyi kolejowej, przejechaliśmy most, rzucony przez szczelinę, niezadługo wspięliśmy się na brzeg i zatrzymali przy sali bufetowej, gdzie nas czekała gorąca herbata i różne przekąski.

Co dnia przez lód Bajkału przechodzi tysiące wojska, dla którego po drodze wybudowano pięć ciepłych baraków. Tam żołnierze otrzymują herbatę i gorącą strawę. Idą podobno raźnie i wesoło. Koleją przewozi się prowiant i pakunki. Stacya Tanchaj, to końcowy punkt bajkalskiej przeprawy i obecnie początek kolei zabajkalskiej; przedtem była nim stacya Mysowa. Mnóstwo tu pociągów, wagonów towarowych i kipiące życie. Pracują we dnie i w nocy.

KRONIKA.

Lwów 30 marca.

Mianowania. Cesarz nadał starszemu komisarzowi policyi we Lwowie Wojciechowi Wenzowi tytuł radzcy policyjnego.

Prezydent gabinetu jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych zamianował w dyrekcyi policyi we Lwowie: starszego komisarza Gabryela Kreinera radzcą, komisarza Michała Suchańskiego starszym komisarzem, a koncypistów Jarosława Roszkiewicza i Franciszka Stankiewicza komisarzami.

Prezydent gabinetu jako kierownik ministerstwa sprawiedliwości zamianował: naczelnika kancelaryjnego sądu obwodowego w Brzeżanach Wł. Floręckiego starszym naczelnikiem kancelaryjnym sądu obwodowego w Stanisławowie, kancelistę Fr. Wojtowicza w Gródku naczelnikiem kancelaryjnym

w Kołomyi, kancelistę Aleks. Borodajko w Stanisławowie naczelnikiem kancelaryjnym w Brzeżanach, a asystenta kancelaryjnego Wojciecha Kaliskiego w Krakowie naczelnikiem kancelaryi w tamtejszym sądzie krajowym.

Podziękowanie cesarskie. W dniu 26 b. m., z okazyi uroczystości poświęcenia nowego dworca kolejowego wysłali minister Wittek, namiestnik i marszałek krajowy w imieniu obecnych telegram z wyrazami hołdu do Cesarza. Cesarz nadesłał obecnie na ręce namiestnika swoje najwyższe podziękowanie.

Burmistrzem Nowego Sącza wybrano dra Władysława Barbackiego.

Konkursa rozpisują: Wydział Rady powiatowej w Złoczowie na posadę lekarza okręgowego w Gołogórach. Roczna płaca 1000 K. ryczałt na objazdy 600 K. Podania do 30 kwietnia. Starostwo w Kossowie na nadanie koncesyi na aptekę w Żabiu. Termin do 15 maja.

Ucieczka Józefa Orłowskiego. Z Wiednia donoszą, że zbiegł stamtąd adwokat wiedeński, dr. Józef Orłowski, przeciw któremu wdrożono śledztwo karne. Był on dwukrotnie wzywany na policyę, ponieważ się jednak nie stawił, przeto w niedzielę wysłano po niego urzędników policyjnych. Nie zastali go jednak w domu, a w kancelaryi powiedziano im, że wyjechał na parę dni. Tymczasem okazało się to nieprawdą, gdyż tego samego dnia widziano go w Wiedniu. Widocznie więc, poczuwając się do winy i w obawie przed aresztowaniem nie chciał się pokazać wysłanym doń urzędnikom.

Według doniesienia dziennika *Zeit* zarzucają Orłowskiemu sprzeniewierzenie depozytów pewnej damy, od której nadto wyłudzał pieniądze, pod pozorem, że się z nią ożeni. Oprócz tego pod tym samym pozorem wyłudzał on pieniądze i od innych kobiet. *Fremdenblatt* pisze znowu, że doniesienie karne przeciw Orłowskiemu nadeszło z za granicy, podobno z Warszawy. Dotyczy ono sprzedaży dóbr pewnego obywatela polskiego, w której Orłowski pośredniczył, a otrzymanych za te dobra pieniędzy właścicielowi nie wypłacił. Sprawa ta datuje się już od dłuższego czasu. Orłowskiemu wytoczono już z tego powodu proces dyscyplinarny, w którym zasuspendowano go w wykonywaniu adwokatury. Ponieważ jednakże Orłowski założył rekurs, sprawa ta nie jest jeszcze rozstrzygnięta.

W każdym razie nikomu, kto znał bliżej stosunki dra Orłowskiego, nie było tajemnicą, iż znajduje się w wielkich kłopotach finansowych. Dlatego też przyjmował w swej kancelaryi wszelkie sprawy, nawet takie, które wcale nie zgadzały się z godnością adwokata. Od pewnego urzędnika państwowego wziął on kilka tysięcy koron, za co przyrzekł mu postarać się o administracyę kilku kamienic, należących do pewnego budowniczego wiedeńskiego. Po pewnym czasie zawiadomił Orłowski owego urzędnika, że już otrzymał administracyę, wręczył mu odnośne pismo właściciela kamienic i kazał mu się nawet sprowadzić do jednej z administrowanych rzekomo przez owego urzędnika kamienic. Lecz już po miesiącu urzędnik ten przekonał się, że w domu tym, w którym mieszka, jest zwykłą partyą, a nie administratorem i że list właściciela domu, mianujący go administratorem, był sfałszowany.

Faktem jest dalej, że dr. Orłowski w ciągu tych czterech lat, odkąd był adwokatem w Wiedniu, miał ciągle śledztwa dyscyplinarne, wpływały przeciw niemu do izby adwokackiej ustawicznie doniesienia, ale zawsze umiał on jakoś z tego się wywinąć.

Orłowski znany był bardzo dobrze na bruku krakowskim, gdzie przed laty dziesięciu był wydawcą *Kuryera Polskiego*. Swoją karyerę dziennikarską zakończył wówczas Orłowski przed kratkami sądu karnego, jako oskarżony o lekkomyślną krydę i fałszerstwo weksli Wojciecha hr. Dzieduszyckiego; zdołał się jednak wydobyć z matni i uszedł bezkarnie, pomimo, że zrujnował wielu ludzi pozaciąganemi u nich pożyczkami. Pomimo to pozwolono Orłowskiemu otworzyć w Wiedniu kancelaryę adwokacką.

Niesłychanym sprytem i przebiegłością zdołał Orłowski wyrobić sobie pewne stanowisko wśród Polonii wiedeńskiej i zaskarbić sobie przyjaźń nuncyusza papieskiego X. Taglianiego, którego był adwokatem. Ten przyjazny stosunek zużytkował w ten sposób, że od wielu pań wyłudzał pieniądze pod pretekstem, że jako adwokat nuncyatury ułatwi im wydanie rozwodów. Klientelę jego kancelaryi stanowili przeważnie Polacy. Orłowski lubił utrzymywać stosunki z wysokimi dygnitarzami kościelnymi i tak umiał pozyskać dla siebie ich względy udawaniem, że jest człowiekiem nader bogobojnym i pobożnym, obserwującym najdrobniejsze przepisy Kościoła co do modłów i postów, że za ich wpływem otrzymał przed trzema laty order papieski św. Grzegorza. W towarzystwach polskich w Wiedniu, do których należał, urządzał często bankiety, pragnąc w ten sposób zyskać dla siebie stronników. Miał on zamiar ubiegać się o mandat do Rady państwa lub Sejmu, a z grupą Stojałowczyków w Radzie państwa utrzymywał zawsze bardzo żywe stosunki.

Od chwili, gdy się po Wiedniu rozeszła wiadomość o ucieczce Orłowskiego, napływają przeciw niemu coraz to nowe doniesienia, zwłaszcza o sprzeniewierzenie depozytów, z których jeden miał opiewać na przeszło 300.000 koron.

Smutny epilog strejku studentów. Konferencya nauczycielska, zwołana na wczoraj przez dyrektora ruskiego gimnazyum w sprawie opisanych już awantur, których się dopuścili uczniowie klasy V-tej, uchwaliła zamknąć tę klasę, a po świętach zarządzić nowe do niej wpisy, przyczem pewna część uczniów będzie wydalona, inni zaś surowo ukarani.

Przed konferencyą zgłosiła się do dyrektora p. Charkiewicza deputacya uczniów klas wyższych i prosiła go, aby kolegów z kl. V traktowano jako nierozsądnych i wymierzono im lekkie kary. Dyrektor odmówił temu wobec rozmiarów, jakie te zajścia przybrały, tembardziej, że profesor Adrjanowicz, przeciw któremu studenci demonstrowali, jest wprawdzie pod względem nauki wymagającym, ale bardzo sprawiedliwym i w gimnazyum cieszy się wielką sympatyą.

Rewizya w „Kraju". Z Warszawy donoszą, że w nocy z wtorku na środę odbyła się w tamtejszej filii petersburskiego *Kraju* rewizya. Przybył oficer wraz z sześcioma żandarmami. Prowadzili rewizyę przez trzy godziny, tj. od $1\frac{1}{2}$ w nocy do $4\frac{1}{2}$ rano. Zabrano wiele książek, papierów i listów.

Z teatru. „Hamlet" danym będzie dzisiaj po raz ostatni, na zakończenie bieżącego sezonu operowego, który spotykał się niejednokrotnie z objawami uznania tak ze strony krytyki jak i publiczności. Przedstawienie to zapowiada się pod każdym względem interesująco. Przygotowują się bowiem liczne pożegnalne owacye dla zasłużonego dyrygenta opery p. Brunetta i dla artystów, którzy sumienną i prawdziwie artystyczną pracą przyczynili się do osiągnięcia tych dodatnich rezultatów, jakimi opera nasza słusznie poszczycić się może.

Odtąd rozpoczyna się wyłącznie sezon operetkowy. W niedzielę świąteczną po południu powtórzonym będzie „Posłaniec nr. 6666", którego ostatni 27me z rzędu, a kasowo doskonałe przedstawienie, było najlepszą miarą jego popularności we Lwowie. Poniedziałkowy i środowy wieczór wypełnią pełne wdzięku i melodyi operetki „Lysistrata" i „Pan Choufleuri przyjmuje"; we wtorek popołudniu ukażą się „Figle wiosenne", w których pani Kliszewska zdobyła sobie w Warszawie tak wielkie powodzenie, a w piątek przypomni się pamięci publiczności zawsze u nas mile widziana „Słodka dziewczyna".

Prośba do Zarządu kolei. Z Barszczowic otrzymujemy prośbę, wystosowaną za naszem pośrednictwem do Zarządu kolei, aby popołudniowe pośpieszne pociągi zatrzymywały się w Barszczowicach, gdyż inaczej mieszkańcy Barszczowic i okolicznych 22 wiosek nie mają popołudniu żadnej komunikacyi ze Lwowem.

Pielgrzymka Maryańska do Rzymu wyrusza z Krakowa 25-go kwietnia b. r. Na liczne zapytania i prośby przedłuża komitet pielgrzymki po pozumieniu się z międzynarodowem biurem pielgrzymek w Bolonii, termin do ostatecznego nadesłania pieniędzy i zgłoszeń do 10 kwietnia b. r. Ceny pozostają niezmienione, a mianowicie: I klasa 380 K., II klasa 280 K., III klasa 168 H.

Zgłoszenia należy przesyłać do *X. dr. Jana Mazanka w Przemyślu.*

Na dochód funduszu budowy pomnika Mickiewicza we Lwowie odbędzie się w maju w „Filharmonii" lwowskiej koncert Towarzystwa muzycznego pod dyrekcyą p. Sołtysa. Odegrany między innemi będzie trzeci akt opery Zeleńskiego „Konrad Wallenrod".

Poseł złodziejem. *Diło* donosi, że pewien poseł, członek Koła polskiego, oddał woźnemu parlamentarnemu duży pakiet, zawinięty w papier i obwiązany sznurkiem, z żądaniem, aby odesłał go pod adresem posła tego na wieś do Galicyi wprost z parlamentu, a więc bez opłaty porta pocztowego. Woźny uważając, że pakiet jest za wielki i waży prawdopodobnie około 15 kgr., postanowił rozdzielić go na 3 pakiety po 5 kgr. Gdy jednak rozwinął pakiet, zdumiał się niesłychanie zobaczywszy, że zawiera on czysty papier rozmaitych formatów z nadpisem *Abgeordnetenhaus*, jakoteż takie koperty. Wydało mu się to dziwnem, że poseł zabiera papier czysty z parlamentu, udał się więc do dyrektora kancelaryi parlamentarnej Bauera i zakomunikował mu swe odkrycie. Dyrektor kancelaryi poszedł do prezydenta Izby hr. Vettera, a ten zawiadomił o tem prezesa Koła polskiego p. Jaworskiego. P. Jaworski zawołał owego posła do siebie, złajał go od ostatnich i kazał mu ów papier odnieść do kancelaryi parlamentarnej, co też on uczynił.

Całe to doniesienie wydaje nam się wcale nieprawdopodobnem. Skoro jednak już dzienniki ruskie o tem piszą, powinno Koło polskie albo w komunikacie jakimś zaprzeczyć temu, albo jeżeli w samej rzeczy znalazł się taki poseł nieuczciwy, pozbyć się go jak najrychlej ze swego grona. Lekceważyć bowiem nie należy takiego jątrzenia i rozsiewania po kraju wiadomości, uwłaczających w tak wysokim stopniu reprezentacyi naszej w Wiedniu.

Zmarli. W Krakowie Ferdynand Saulenfels Seeling, urzędnik Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń, w 29 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 0, w poł. + 4. Bar. 775. Spada. Dość pogodnie.

Nie zrozumieli się.

On. O, Zosiu, pobierzmy się tylko, będziemy żyć jak pierwsi ludzie w raju.

Ona (zawstydzona). Ależ, Edwardzie, przecież ja będę miała porządną wyprawę!...

Korespondencya Administracyi. *JWP. Kostkeim Zarzecze koło Niska.* Skarży się Pan, że nie otrzymał numerów *Przeglądu* z 26 i 28 marca. Owóż z owych dwóch dni nie było *Przeglądu*, albowiem 25go było uroczyste święto, a 27go była niedziela.

W sprawie mojej honorowej z p. Zygmuntem Białobrzeskim z powodu zajścia w kawiarni „Habsburg" w Stanisławowie. P. Białobrzeski po ustąpieniu pierwotnych jego zastępców, nie zamianował innych zastępców pomimo, że był do tego przez sąd honorowy wezwany, którego orzecznictwu „z całem zaufaniem" sam się poddał i pomimo, że sam prosił o 24 godzinną zwłokę do zamianowania tych zastępców, która mu też dozwoloną została. P. Zygmunt Białobrzeski i po doręczeniu mu wyroku sądu honorowego odrzucającego wszystkie jego zarzuty nie zamianował swych zastępców do 24 godzin, a wobec tego załatwienie z nim sprawy w drodze honorowej stało się niemożliwe. Wobec tego oddałem sprawę na zwykłą drogę sądową.

Stanisławów, dnia 28 marca 1904.

Ignacy Winiarski.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we środę „Hamlet," opera Thomasa. — We czwartek, w piątek i w sobotę, z powodu Wielkiego tygodnia przedstawień nie będzie.

Teatr ludowy. W niedzielę 3 kwietnia popołudniu na dochód ubogich m. Lwowa: „Królowa przedmieścia"; wieczorem „Napoleon w Hiszpanii z Polakami" Al. Dumasa. — W poniedziałek popołudniu „Tajemnice Lwowa;" wieczorem „Pospolite ruszenie" Abrahamowicza i Ruszkowskiego.

Literatura i sztuka.

* **Julian Klaczko:** *Szkice i rozprawy literackie* z upoważnienia autora tłómaczyli St. Tarnowski, J. Jabłonowski i Ant. Potocki z przedmową Stanisława Tarnowskiego. Warszawa, wydawnictwo F. Hoesicka. 1904.

Książka ta zawiera różne prace literackie Klaczki, drukowane po pismach francuskich, a skrzętnie zebrane przez p. Hoesicka. Nie mamy tu słynnych „Wieczorów florenckich", które już przetłómaczono i wydano; jak Tarnowski w swej przedmowie zaznacza prace te mają po większej części charakter sprawozdawczy, pisane były zwykle z okazyi jakiegoś dzieła cudzego. Tylko tam, gdzie inny pisarz byłby zrobił prostą, zwykłą recenzyę, tam potężna inteligencya i wielka nauka Klaczki rzuca tyle myśli głębokich, tyle spostrzeżeń nowych, a jego talent tyle blasków, że n. p. sprawozdanie z paru niemieckich dzieł o Dantem („Dante wobec krytyki nowoczesnej"), staje się przygotowaniem do „Wieczorów florenckich", a sprawozdanie z francuskiego dzieła „O Atenach i Odrodzeniu" przygotowaniem do również znakomitej rozprawy „O Papiestwie i Odrodzeniu". Najbardziej cenną jest jednak w tym zbiorze praca p. t. „Poezya polska w XIX wieku i poeta bezimienny", charakteryzująca w sposób niezrównany znaczenie Krasińskiego. Oprócz tych wymienionych trzech rozpraw mamy w zbiorze jeszcze kilka innych obszernych rozpraw, których tytuły brzmią: „Święty Franciszek z Assyżu i gotycyzm włoski", „Henryk Heine", „Celtowie i Germanie", „Ponowna edycya niewydanej powieści" (świetne zdemaskowanie plagiatu, który popełnił pewien autor francuski), „Półwysep Krymski w poezyi".

Dobroć przekładów poręczają nazwiska tłómaczów, Tarnowski jednak w przedmowie z żalem zaznacza, że ten blask, jaki w oryginale francuskim nadaje pismom Klaczki jego styl, w tłómaczeniu zagasnąć musiał.

* **Bolesław Malecki,** *Ogród ozdobny.* Warszawa, Gebethner i Wolff 1904.

P. Bolesław Malecki, inspektor ogrodnictwa i plantacyi miejskich w Krakowie zestawił cenny bardzo podręcznik, pouczający o doborze roślin w celu ułożenia i utrzymania kwietników, kobierców kwietnych i wogóle przyozdobienia ogrodów. Po uwagach wstępnych i informacyach, dotyczących trawników ogrodowych, podaje autor sposobem alfabetycznym, dokładne wiadomości o nader wielkiej liczbie roślin ogrodowych i o sposobie ich hodowania. Liczne ryciny w tekście podnoszą wartość książki. Cena jej wynosi 3 K. 80 h.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 28 marca.

(Z.) Wielce pokojowe toasty, wygłoszone przez cesarza Wilhelma II i króla Wiktora Emanuela III w Neapolu stanowiły dziś, pomimo ciszy świątecznej, niemałą podnietę dla targów pieniężnych. Wszędzie też można skonstatować poprawienie się tendencyi i podniesienie się kursów. Na tutejszym targu podniosły się akcye bankowe o 1 do 2 koron, taką samą mniej więcej jest zwyżka akcyi kolejowych, o wiele znaczniejszą zaś jest zwyżka walorów przemysłowych. Akcye fabryki broni w Steyr podniosły się o 6 koron, Towarzystwa żeglugi na Dunaju również o 6 K., akcye Schodnickie o $8\frac{1}{2}$ K., akcye fabryki cementu Königshof o 10 koron. Z rent podniosły się cokolwiek obie wspólne i węgierska koronowa.

Z Londynu donoszą, że znów mówią w tamtejszym świecie finansowym wiele o nowej pożyczce japońskiej. Początkowo zwrócił się rząd japoński do bankierów amerykańskich z propozycyą zaciągnięcia pożyczki, rokowania te jednak nie doprowadziły do rezultatu, wobec czego zwróciła się Japonia do finansistów londyńskich. Podobno rokowania te mają przebieg pomyślny, a skoro tylko nadejdzie wiadomość o pierwszym znaczniejszym sukcesie, odniesionym przez armię japońską na lądzie, zaraz przystąpią banki do urządzenia nowej emisyi japońskiej. Dawne pożyczki japońskie (4-procentowe) mają dziś na targu londyńskim kurs $64\frac{1}{2}$ za 100. — Jest to bądź co bądź kurs bardzo ponętny dla odważniejszych kapitalistów, patrzących nie tyle na to, aby kapitały ich były ulokowane w papierach niewzruszenie pewnych, ile na to, aby dawały jak najwyższy dochód. Takich zaś ludzi jest w Anglii bardzo wiele.

W Niemczech zanosi się w najbliższych czasach na dwie nowe emisye. Rząd bawarski pożycza 60 milionów marek, a miasto Lubeka $9\frac{1}{2}$ miliona. Obie pożyczki będą $3\frac{1}{2}$-procentowe.

Zapotrzebowanie gotówki na ultimo nie jest wprawdzie zanadto wielkie, mimo to jednak wywołało podrożenie gotówki w eskoncie prywatnym niemal do wysokości urzędowej stopy banku austro-węgierskiego, t. j. do $3\frac{1}{2}$%. Tylko wyjątkowo dobre firmy otrzymują pieniądze nieco taniej, na $3\frac{3}{8}$%.

Na targu niemieckim coraz bardziej ożywia się ruch w walorach żelaznych, gdyż sprawozdania niemal wszystkich przedsiębiorstw hutniczych konstatują wzrastające stale zapotrzebowanie żelaza w Niemczech.

Z kolei. Z dniem 15-go marca b. r. otwiera się pomiędzy stacyami St. Gertraud i Windischgraz przu kilometrze 98.39 w obrębie c. k. dyrekcyi kolei państw. w Villach przystanek osobowy „Windischgraz miasto" dla ruchu osobowego i pakunkowego, Bilety jazdy wydaje się w Hotelu pana Lobe w Windischgrazu. Expedycya pakunków odbywa się za pobraniem należytości w stacyi oddawczej.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Paryż 30 marca. Podczas dyskusyi nad kredytem dodatkowym dla marynarki, dep. Chaumet wniósł interpelacyę w sprawie stosunków, panujących w marynarce francuskiej i uderzył ostro na ministra marynarki Pelletana. Zarzucił mu, iż odroczył budowę nowych torpedowców i łodzi podwodnych i wskazał na to, że Pelletan na te zarzuty nie mógł nic odpowiedzieć. Mówca zarzuca Pelletanowi, że wzbrania się poczynić przygotowania wojenne. (Oklaski na prawicy, okrzyki na ławach socyalistów: „Precz z wojną"). Dep. Bignon krytykuje stan arsenału w Bisercie.

W dalszym ciągu przyszło do ostrej wymiany słów, a następnie do wyzwania między deputowanymi Beckert-David a Thierry.

Dep. Reille podnosi przeciw Pelletanowi szereg zarzutów, przedewszyskiem zaś, że zdemoralizował marynarkę; gani postępowanie Pelletana względem admirałów i jego słabość w stosunku do syndykatów robotniczych. (Oklaski na prawicy).

Locroy oświadcza, że nigdy jeszcze nie panowała taka anarchia w ministerstwie, jak teraz. Mówca nie będzie czynił zeznań szczegółowych, gdyż sądzi, iż niebezpiecznem jest odsłaniać wobec Europy słabość Francyi. Obwinia Pelletana, że ze szkodą narodowej obrony robił oszczędności.

Paryż 30 marca. Świadkowie deputowanych Thierry i Beckert oświadczyli, że nie ma powodu do pojedynku.

Roubaix 30 marca. Liczba strejkujących robotników ciągle wzrasta i wynosi już 15.000.

Rzym 30 marca. *Osservatore Romano* oświadcza, że wiadomość dziennika *Temps*, powtórzona przez inne dzienniki, jakoby Francya wniosła formalny protest przeciw przemowie Papieża, jest zupełnie nieprawdziwa. Żaden akt podobny nie został wręczony sekretarzowi stanu, kardynałowi Merry del Val.

Londyn 30 marca. Izba gmin przyjęła w pierwszem czytaniu ustawę o immigracyi cudzoziemców, zakazującą wstępowania na terytoryum angielskie osobom, zarażonym chorobą zakaźną, i zbrodniarzom.

Następnie Balfour postawił wniosek, aby Izba odroczyła się do dnia 12 kwietnia. W dyskusyi nad tym wnioskiem Campbell-Bannerman potępił politykę rządu i oświadczył, że nie jest zgodnem z duchem konstytucyi, aby Balfour pozostawał nadal u steru rządów, skoro kraj jasno objawił, że go nie obdarza zaufaniem. Balfour odrzekł, że nie ma powodu do ustąpienia wobec zaufania, jakiem się cieszy w Izbie.

Rzym 30 marca. *Giornale d'Italia* powtarza podaną przez *Daily Chronicle* wiadomość o spisku przeciw Papieżowi i dodaje następujące własne informacye: Mniej więcej przed 14-tu dniami jeden z kardynałów rzymskich otrzymał prywatne doniesienie, że grupa emigrantów włoskich, jak przypuszczają anarchistów, zamieszkałych w Ameryce południowej, utworzyła sprzysiężenie, którego celem zamordowanie Ojca św. Kardynał ów zawiadomił o tem natychmiast Papieża i policyę rzymską. Rząd kazał otoczyć Watykan strażą cywilną i wojskową, która czuwa dniem i nocą, a policyi w Genui rozkazał pilną zwracać uwagę na ludzi przybywających z Ameryki i podejrzanych z oka nie spuszczać.

Giornale d'Italia dodaje jednak, że władze policyjne rzymskie przeczą o istnieniu jakiegokolwiek spisku na życie Ojca św.

Berlin 30 marca. Biuro Wolfa donosi, że jakiś żebrak napadł z zemsty na konsula niemieckiego Dufay w Salta (w rzeczypospolitej argentyńskiej) i zamordował go. Mordercę uwięziono.

Paryż 30 marca. Na wczorajszej radzie gabinetowej uchwalono zasadę konwencyi z Włochami w sprawie ochrony robotników, a następnie zawotowano milion franków na rzecz mieszkańców wyspy Reunion, spustoszonej przez cyklon.

Gaeta 30 marca. Cesarz Wilhelm przybył tu wczoraj o godz. $\frac{1}{2}$12tej przed południem na jachcie „Hohenzollern". W kwadrans później przybyła królowa wdowa Małgorzata. Cesarz złożył jej wizytę na pokładzie statku „Re Umberto", poczem odbyło się wspólne śniadanie na jachcie Hohenzollern.

Rzym 30 marca. Wobec wyrażonego przez cesarza Wilhelma życzenia, aby stacya radiotelegraficzna na jachcie „Hohenzollern" mogła się porozumiewać z takiemiż stacyami we Włoszech, otrzymały te stacye rozkaz, aby na ewentualne wezwanie „Hohenzollerna" odpowiadały.

Londyn 30 marca. Biuro Reutera donosi, że brat emira Afganistanu Nasr Ullah pokłócił się ze swym bratem przyrodnim Mohamedem Umarem. Podczas kłótni Mohamed dobył pistoletu i strzeliwszy do brata, zranił go dość ciężko.

Bombaj 30 marca. Według ostatnich wiadomości, dżuma szerzy się w zastraszający sposób w całych Indyach. Dotychczas zmarło na dżumę 40.527 osób.

(Depesze popołudniowe).

Gaeta 30 marca. Cesarz Wilhelm na pokładzie jachtu „Hohenzollern" wyjechał stąd dziś rano.

Kraków 30 marca. Na pogrzeb śp. Kazimierza Skrzyńskiego wyjeżdża dziś z Krakowa deputacya dziennikarzy z wiceprezydentem miasta i wiceprezesem Tow. Dziennikarzy polskich p Michałem Chylińskim na czele. Deputacya złoży na trumnie wieniec.

Kraków 30 marca. Zasądzeni za kradzież kolejowe starsi konduktorowie Pilawski i Średniawski wnieśli w przepisanym terminie odwołanie od wysokości wymiaru kary. Zażalenie nieważności zgłosili wszyscy czterej zasądzeni: Pilawski, Sredniawski, Szymański i Skrzyszowski.

Wiedeń 30 marca. Na walnem zgromadzeniu „Unionbanku" uchwalono stosownie do wniosku zarządu rozdzielić $6\frac{1}{2}$% dywidendę, tj. 26 koron od akcyi.

Wojna.

Tokio 30 marca. W parlamencie domagało się kilku posłów wykluczenia posła Ogawy, który na jednem z poprzednich posiedzeń żądał wykluczenia posła Agijanig za szpiegostwo na rzecz Rosyi. Po burzliwej dyskusyi odrzucono ogromną większością głosów żądanie wykluczenia Ogawy.

Tokio 30 marca. Admirał Jamamoto odczytał w parlamencie wśród hucznych oklasków sprawozdanie admirała Togo o szóstym ataku na Port Artura. Wspomniał o bohaterskiej śmierci kapitana Hiroela podczas tego ataku. Dalej zaznaczył Jamamoto, że bardzo trudno jest zamknąć Port Artura i że plan ten nie jest jeszcze przeprowadzony. Od czasu przybycia wiceadmirała Makarowa odżył duch wojenny w Porcie Artura. Mówca spodziewa się, że flota rosyjska wypłynie z Portu Artura i zaatakuje flotę japońską.

Parlament przyjął jednogłośnie wniosek, zachęcający rząd do wytrwania na dotychczasowej drodze i wyrażający uznanie flocie. Parlament wezwał rząd, aby nie szczędził kosztów na dalsze prowadzenie wojny. Prezydent ministrów podziękował posłom za poparcie i zaufanie.

Petersburg 30 marca. Korespondent rosyjskiej Agencyi telegraficznej donosi z głównej kwatery w Mukdenie pod datą wczorajszą: Według otrzymanych tu wiadomości, 10.000 Japończyków przekroczyło rzekę Czingczangan w północnej Korei. Patrole nieprzyjacielskie przybyły do Kassan. W okolicach Czengczu krąży pogłoska, że 500 Japończyków wyruszyło z Czengczu na północ. Kasan obsadzone jest przez japońską piechotę. Japońska konnica unika dotychczas starcia z kozakami. Dwaj Japończycy nakłonili koreańską kompanię w Pokdungan, aby nie wpuszczała Rosyan.

Władywostok 30 marca. W zatoce Possjeta nastąpił onegdaj silny wybuch, z przyczyny dotychczas niewyjaśnionej. Wczoraj wyrzuciły fale nieżywego wieloryba ogromnej wielkości. Przypuszczają, że ten wieloryb natrafił na minę i wywołał jej wybuch.

Kobe 30 marca. Sprawozdanie admirała Togo o walce w ubiegłą niedzielę donosi, że próba zamknięcia wejścia do Portu Artura wykonana była wśród gradu rosyjskich pocisków. Togo przyznaje z ubolewaniem, że pomiędzy zatopionymi okrętami jest jeszcze tyle miejsca, iż rosyjskie okręty wojenne mogą przejeżdżać.

Przyjechali dnia 30 marca. A. Garapich z Zagórza. A. Halban z Czerniowiec. Z. Bielska z Lipnik. W. Gnoiński z Krasnego. F. Giersberg z Berlina. Hr. L. Dębicki z Krakowa. W. Skibniewski z Podola. A. Zadora i Z. Syroczyński z Królestwa. O. Hoch i J. Pfau z Wiednia. G. Rawner z Berlina. F. Brunetto z Medyolanu. Hr. Z. Sołtyk z Wołynia.

Przyjechali dnia 30 marca. M. hr. Komorowski z Jarosławic. J. Grunwald ze Strychaniec. M. Polański z Rostoczek. S. Prokopczyc ze Stanisławowa. E. Kulczycki z Nadwórny. T. Gundela z Warszawy. O. Oser z Wiednia. J. Zadurowicz i J. Agopsowicz z Orelec. Dyr. A. Hollo z Budapesztu. B. Wyleżyński z Podola ros. J. Łempicki z Przemyśla. A. Wiśniewski z Krakowa. K. Garapich z Cebrowa.

Przyjechali dnia 30 marca. W. Ząbecki z Pobereża. L. Kholl ze Skolego. M. Rudnicki z Husiatyna. T. Hordyński z Kolbuszowy. A. Bannet z Krakowa. E. Drohomirecka ze Złoczowa. S. Smolka z Janowa. J. Kaiser z Wiednia. A. Rosenberg z Gródka. W. Winter z Krefeldu. N. hr. Ledóchowski z Jaworowa. S. Kobylański z Rakiety. L. Gawroński z Drohobycza. J. Szawłowski z Kamionki Str. E. Jankówna z Glinian. N. br. Enis z Drohowyża. J. Kropiński z Bolechowa. E. Dudziński z Klicka. F. Sorger z Gracu. B. Riedmüller z Krakowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 30 marca. (Giełda towarowa). Cukier 19·70 (spokojnie). Sirytus 45·40—45·80 (niezmieniony). Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 30 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 30 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 95·87. Mąka („Fleur de Paris") 00·00.

Frankfurt 30 marca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 203·50. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 000·00.

Budapeszt 29 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 8·00—8·01, na październik 8·01—8·02; żyto na kwiecień 6·33—6·34, na październik 6·51—6·54; owies na kwiecień 5·28—5·29, na październik 5·53—5·54; kukurudza na maj 5·17—5·18, na lipiec 5·28—5·29. Rzepak na sierpień 11·00—11·10. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: lepsza. Usposobienie: lepsze. Pogoda: pada deszcz.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 30 marca.

Marki 117.40, renta majowa 99.50, węgierska renta koronowa 97.85, akcye: austr. zakł. kredyt. 646·50, węg. zakł. kred. 766·—, anglobanku 280·00, unionbanku 529.50, bankvereinu 523.00, länderbanku 424·00, kolei państw. 639.25, lombardy 81.00, akcye kolei Elbethal 403.50, fabryki broni 000·—, tytoniowe 000.00, alpiny 407.75, Rima Muranyi 479.00, prag. Tow. żel. 1900·00, losy tureckie 125.00, ruble 253.50. Usposobienie: spokojne.

Lwów 30 marca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 575.— do 585.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 585·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banka hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·00 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.30 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 98.50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102.00 do 102.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98.90 do 99.60 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99.00 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99.00 do 99.70.

Obligi za 100 K: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.80 — 100·00 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 10?.50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1873 $4\frac{1}{2}$ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.00—99.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96.80 do 97.50, $4\frac{1}{2}$% po 200 koron 101.80 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.28—11.42 Napoleondor 19.00 do 19.2?. Sto rubli papierowych 253.00—255.00 Sto marek 117.15 do 117·65.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*

Z Rzeszowa: 10.25.

Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30,** 7.55, 5.8?, 10.20*, na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10·02*.

Z Tarnopola: 8.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.

Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40**, 6.20, 5.40, 9·30*.

Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.

Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.

Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.

Z Jaworowa: 8.20, 5.20.

Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15, 10.55

Do Rzeszowa: 3.25.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24

Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza

Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.

Do Stanisławowa: 6.05*.

Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.

Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.

Do Jaworowa: 6.51, 3.50.

Do Sambora: 9·25, 8·40.

Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

28)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

W takich słowach wypowiadając rozpacz swoją, Piédouche jednocześnie otwierał trzecią kieszonkę pugilaresu. Wyciągnął z niej papier i zaledwie rzucił na niego okiem, zawołał:

— Adres! dwa nazwiska! Och! nie będę dziś jeszcze topielcem w nurtach Sekwany, a malcy w przyszłości będą bogatymi. No, mój stary, mam już na tamtego dobry sposób. Jutro naczelnik podziękuje mi za to, że mu nie odniosłem pieniędzy.

I ciągnąc za sobą towarzysza, Piédouche wybiegł na ulicę, nie pożegnawszy nawet pisarza sądowego.

— On wyraźnie oszalał! — mruczał pod nosem Pigache.

ROZDZIAŁ VII.

Czyste miłości są, jak narody szczęśliwe, nie mają historyi.

Od czasu, jak Ludwik Lecoq kochał Tereresę Lecomte, żadna chmurka nie zaćmiła cichego i słodkiego życia dwojga narzeczonych.

Niebo ich było pogodne. Bywały nawet chwile, w których syn najsławniejszego detektywa naszej epoki żałował prawie, że nie miał więcej przeszkód do zwalczenia dla zdobycia ręki Teresy.

Poznali się u wspólnych znajomych, w cichem kółku domowem. Podobali się sobie wzajemnie od pierwszego wejrzenia. Kontredans zadecydował o ich przyszłości.

Tegoż jeszcze wieczoru Teresa przyznała się matce, że wysoki brunet, z którym trzykrotnie tańczyła, podobał się jej daleko bardziej od dwóch zdeklarowanych konkurentów: obywatela ziemskiego z Poitou i bogatego kupca z ulicy Sentier.

Ludwik zaś nazajutrz, skoro świt niemal, poszedł do swego ojca i błagał go na wszystko o zasiągnięcie bliższych wiadomości o swojej tancerce; wyznał mu przytem, że piękne oczy tej panienki zrobiły na nim silne wrażenie, dodał nawet, że gdyby go chciała na męża, gotówby wyrzec się rozkoszy celibatu.

Stary Lecoq znał mnóstwo rodzin i wiedział o nich szczegóły, nieznane innym; nie potrzebował też zbierać informacyj, gdyż poważne i szanowne stanowisko rodziny Lecomte było mu dobrze znanem.

Zresztą taki afekt syna mógł go tylko ucieszyć, albowiem stary policyant marzył już oddawna, by Ludwik mógł wejść do pozłacanej burżuazyi, która już od wieków rządzi Francyą wszechwładnie.

Poszedł prosto do celu, to jest przedstawił się pani Lecomte i oznajmił jej wręcz, że Ludwik kocha szalenie Teresę i że po śmierci ojca swego będzie miał ni mniej ni więcej jak sześć kroć sto tysięcy franków; że zaś on, ojciec, gotów jest dać mu połowę tej sumy zaraz, aby ułatwić pobranie się młodej parze.

Panna Lecomte miała pół miliona posagu, a milion miał na nią spaść po śmierci matki.

Małżeństwo takie było więc bardzo korzystnem dla p. Lecoq czyli raczej dla p. de Gentilly, albowiem Ludwik zwykł był odrzucać to pierwsze nazwisko.

Przy swoim majątku i wykształceniu mógł on zostać rejentem, wielkim przemysłowcem, a nawet deputowanym.

Oprócz tych wszystkich kwalifikacyj, miał jedną największą zaletę — podobał się Teresie.

Pani Lecomte czyniła uwagi i zastrzeżenia tylko dla formy. Przytaczała naprzód powody banalne: jej córka nie była jeszcze pełnoletnią, młodzieniec nie miał jeszcze stanowiska.

W gruncie rzeczy była rada, że dla Teresy znajduje się mąż wymarzony.

Przytem stary Lecoq, jako zręczny dyplomata, umiał podbić i oczarować tę skromną i prostoduszną kobietę.

Przyszły teść może zawsze porozumiewać się lepiej z przyszłą teścią, niż dwaj teście, a zwłaszcza niż dwie teście ze sobą.

Wszystko układało się zatem po myśli. W trzy tygodnie po porozumieniu, Teresa i Ludwik byli już zaręczeni, mieli prawo kochać się i powtarzać to sobie w nieskończoność. Ślub był wyznaczony na pierwsze dni lutego.

Co wieczór narzeczony śpieszył do Boulogne, jadł obiad z matką i córką i prowadził konkury bardzo ożywione i czułe; wracał do domu o dziesiątej.

Po śmierci męża wdowa Lecomte zatrzymała skromny lokal w Paryżu, a zamieszkała na stałe w Boulogne, w posiadłości, nabytej przez zmarłego bankiera. Pragnęła ona, aby młodzi małżonkowie osiedli tam po ślubie, bo lubiła ciszę i spokój.

Ojciec Lecoq przyjeżdżał na obiad co niedzieli, meldował się zwykle jako p. de Gentilly. Robił to ustępstwo na rzecz próżności pani Lecomte: chętnie jej dogadzał nietylko pod tym względem, albowiem to małżeństwo spełniało wszystkie jego życzenia.

Stary policyant studyował od dzieciństwa charakter syna, który był jego pociechą, nadzieją i szczęściem jedynem. Studyował go jednak z taką skrupulatnością, jak niegdyś akta sprawy kryminalnej, wyświetlał wszystkie cechy tego charakteru, wszystkie upodobania chłopca.

Na podstawie długoletnich, drobiazgowych doświadczeń doszedł do wniosku, że syn ma naturę namiętną i skrytą, że jego chłód i rozsądek były wyrobione, że temperament zadawał kłam powierzchowności Wychowanie uczyniło z niego młodzieńca statecznego, pracowitego, chłodnego nawet.

Ludwik stronił od towarzystwa kolegów, prowadził się bardzo porządnie, nie słyszano, aby miewał romanse.

Taki statek byłby zachwycił innego ojca, ale p. Lecoq był zaniepokojony.

Wiedział z doświadczenia, że cicha woda brzegi rwie, i że ogień tleje pod popiołem i wznieca nieraz straszne i groźne pożary. Bał się takiego pożaru i miał słuszność.

W wieku lat szesnastu Ludwik, umieszczony w pewnym pensyonacie angielskim, o mało co nie wykradł dwunastoletniej panienki, córki sąsiedniego farmera. P. Lecoq musiał przenieść zbyt zapalonego młodzieńca do Niemiec.

Ale tam było jeszcze gorzej. Chłopak zapłonął do jakiejś Gretchen jasnowłosej i gdyby nie był wszedł ojciec w tę sprawę, mogła się była skończyć skandalem.

Po powrocie do Francyi Ludwik ustatkował się, ukończył prawo, zdał egzamina i wiódł życie przykładne.

Ale ojciec Lecoq obawiał się zawsze, by grom nie padł w to ciche życie. I oto zamiast burzy zaświtała sielanka, która miała doprowadzić młodzieńca do matrymonialnego portu.

Ojciec Lecoq dziękował Bogu.

Miłość Ludwika do Teresy nie była wcale spokojną. Rozgorzał dla panienki od pierwszego wejrzenia; było to jakby uderzenie pioruna w samo serce, ten grom miłosny, o którym się tyle czyta w romansach, a widuje się go tak rzadko w życiu.

Po pierwszym tańcu z Teresą, Ludwik przysiągł sobie, że ona musi być jego żoną.

I byłby się z nią ożenił, choćby nie miała grosza posagu, choćby sobie tego nie życzyli ich rodzice.

— Bardzo szczęśliwie, że nie urodziła się praczką — myślał ojciec Lecoq, gdy ognisty chłopak przybył mu oznajmić, że kocha się w pannie Lecomte.

Miesiąc codziennych konkurów nie ostudził bynajmniej tego zapału, przeciwnie rozdmuchał go jeszcze bardziej.

Ludwik żył tylko dla Teresy i przy Teresie, a chwile zdala od niej spędzone były mu udręczeniem.

Musiał jednak zajmować się kłopotliwemi przygotowaniami do rychłego małżeństwa.

Miłość nie uwalnia od pewnych obowiązków, przeciwnie nakłada je i zmusza do myślenia o prezentach, o urządzeniu domu i o likwidacyi kawalerskiego życia.

Przeszłość Ludwika nie nastręczała żadnych trudności w tym względzie. Nie słyszano, aby miał kiedy kochankę, a jego szaleństwa młodociane poszły już oddawna w niepamięć.

A jednak ten przykładny chłopak miewał napady smutku, lecz spojrzenie, uśmiech Teresy rozpraszały je odrazu.

Pewnego wieczoru, w kilka dni po owej niedzieli, gdy ojciec Lecoq odmówił kategorycznie współudziału w śledzeniu zbrodni przy ulicy Arbalète, syn jego przybył do pań Lecomte zafrasowany.

Odzyskał jednak wesołość przy obiedzie, a gdy usiadł z narzeczoną przy kominku, był jeszcze czulszym, niż zwykle.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pogrzeb ś. p.

Kazimierza Skrzyńskiego

odbędzie się

we Czwartek dnia 31-go marca b. r., o godzinie 4-tej po południu z **krypty kościoła OO. Bernardynów** wprost na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 29. marca 1904

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

---

†

Jan Chilarski

podurzędnik c. k. kolei Państwowej

przeżywszy lat 30, po długiej a ciężkiej słabości, opatrzony św. Sakramentami, przeniósł się dnia 29. marca b. r. do wieczności.

W smutku pozostali rodzice i Rodzeństwo zapraszają wszystkich krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we czwartek dnia 31 marca o godzinie 6-ciej po południu z domu żałoby przy ulicy Króla Leszczyńskiego (dawniej Kościopalna) l. 68 na cmentarz Janowski.

Lwów, dnia 29 marca 1904

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

---

†

Franciszka Zagórska

Wdowa po urzędniku Tow. Wzajem. Ubez. w Krakowie

przeżywszy lat 50, po długiej a ciężkiej słabości, opatrzona św. Sakramentami, przeniosła się dnia 29. marca b. r. do wieczności.

W smutku pozostała córka zaprasza wszystkich przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we czwartek dnia 31. marca o godzinie 5-tej po południu **z domu przedpogrzebowego** ul. Kochanowskiego l. 64 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 29. marca 1904.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej Z drukarni E. Winiarza.